płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 16—II · 28 · 1985 | 4

Fot. Stefan Rutkowski

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Zdzisław Byczek

— Nie wiem, jak Twojemu Tacie, ale mnie się podoba!

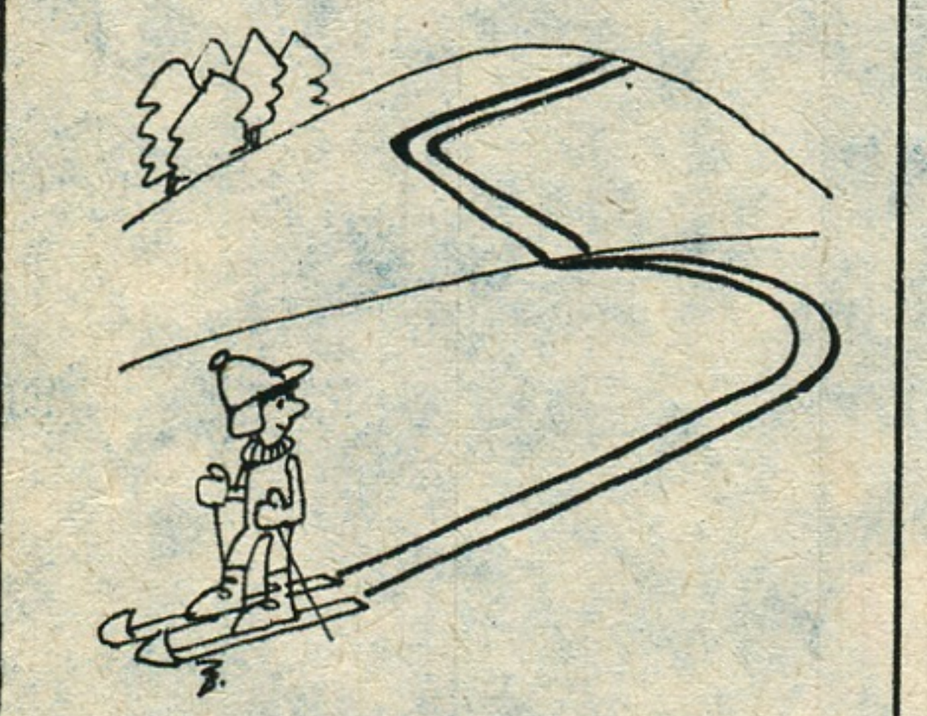

— To był zjazd na piątkę!

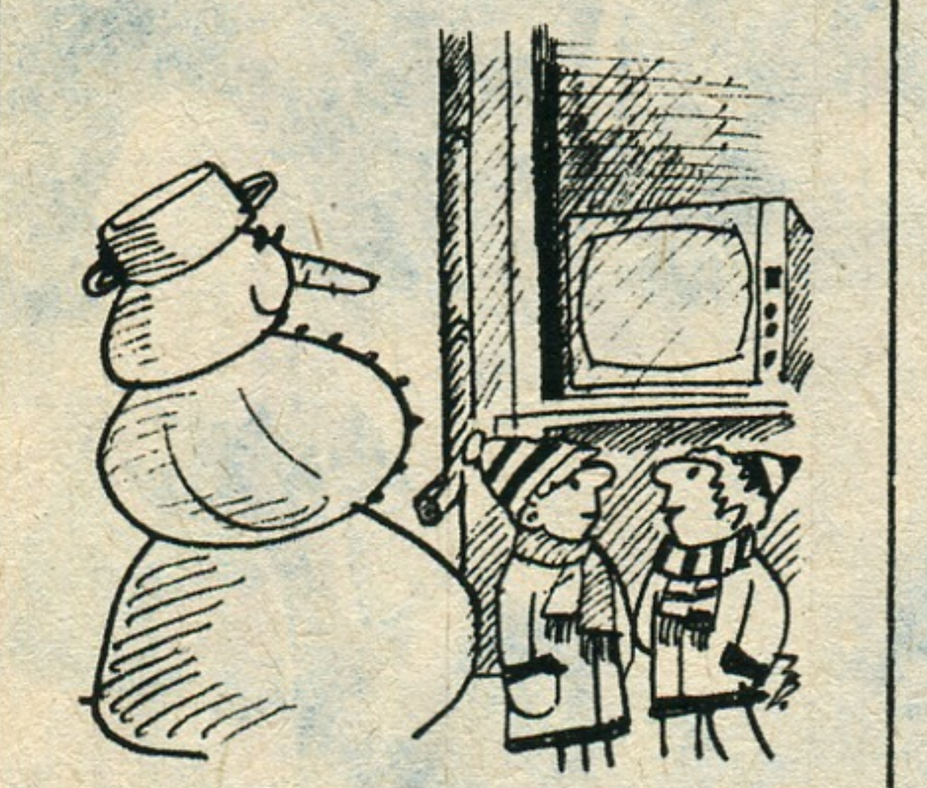

— Teraz będzie mógł oglądać Bolka i Lolka!

• A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! • A TO CIEKAWE! •

ASFALT, który powszechnie dziś pokrywa wiele szos i nawierzchni ulic w miastach, znano 3 tysiące lat temu. Nie służył on jednak do budowy dróg. Babilończycy np. wznosili budowle z palonej cegły używając zaprawy z naturalnego asfaltu.

•

„SŁUCHAJ uchem, a nie brzuchem". Często, zwłaszcza w szkole, słyszy się takie powiedzenie, kierowane pod adresem roztargnionych. Nie jest ono na pewno ładne, ale ma pewien sens. Istnieją bowiem zwierzęta, które nie słuchają uszami. Np. pasikonik słucha nogą, a ściślej mówiąc umieszczonym na niej narządem słuchu.

•

CHUSTECZKA DO nosa ma swoją długą historię. W takiej postaci, w jakiej używamy jej dzisiaj, pojawiła się dopiero w drugiej połowie XVIII wieku we Francji. Wtedy właśnie stały się modne chusteczki kwadratowe. Wcześniej używano chusteczek prostokątnych. Okrągłych, owalnych lub trójkątnych używano rzadziej. Chusteczka była przeważnie dodatkiem do kosztownego stroju dworskiego lub balowego, rzadziej natomiast służyła swemu właściwemu przeznaczeniu.

NAUKOWCY japońscy udowodnili, że żółwie wcale nie są tak powolne, jak się powszechnie sądzi. Zainstalowali urządzenia elektroniczne na grzbietach żółwi żyjących na wyspie Sikoku. W ten sposób można było stwierdzić, że zwierzęta te mogą przebywać długie trasy na lądzie z przeciętną prędkością 4 km na godzinę, a więc z prędkością człowieka idącego krokiem spacerowym.

•

WSZYSTKIE rzeki na obszarze Polski płyną na północ i kończą swój bieg w Bałtyku, lub większych rzekach wpadających do niego. Ale jedna zmierza w odwrotnym kierunku. Nazywa się Strwiąż, a wypływa z Bieszczadów w okolicy Ustrzyk Dolnych i swój bieg kończy w Dniestrze, który wpada do Morza Czarnego.

•

NA OGÓŁ sądzi się, że większość węży jest jadowita. Tymczasem spośród 2200 znanych gatunków tylko 270 ma gruczoły wydzielające niebezpieczny jad. W Europie żyje 8 takich gatunków, a w Polsce tylko jeden — żmija zygzakowata. Mimo to lepiej jednak unikać spotkań z tymi gadami.

Nasza okładka:

Za chwilę ruszymy w śnieżną dal...

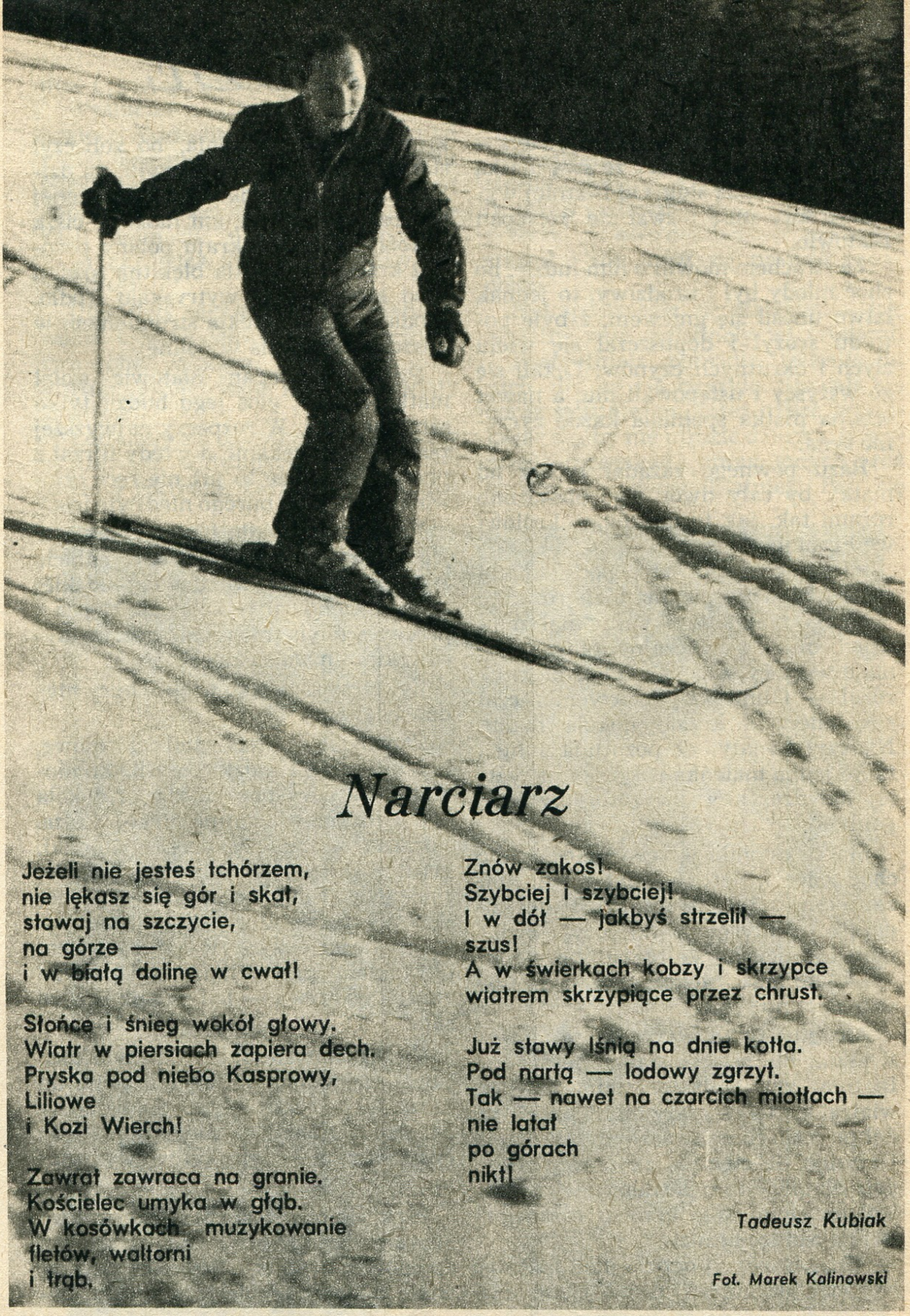

Narciarz

Jeżeli nie jesteś tchórzem,
nie lękasz się gór i skał,
stawaj na szczycie,
na górze —
i w białą dolinę w cwał!

Słońce i śnieg wokół głowy.
Wiatr w piersiach zapiera dech.
Pryska pod niebo Kasprowy,
Liliowe
i Kozi Wierch!

Zawrat zawraca na granie.
Kościelec umyka w głąb.
W kosówkach muzykowanie
fletów, waltorni
i trąb.

Znów zakos!
Szybciej i szybciej!
I w dół — jakbyś strzelił —
szus!
A w świerkach kobzy i skrzypce
wiatrem skrzypiące przez chrust.

Już stawy lśnią na dnie kotła.
Pod nartą — lodowy zgrzyt.
Tak — nawet na czarcich miotłach —
nie latał
po górach
nikt!

Tadeusz Kubiak

Fot. Marek Kalinowski

BŁĘKITNE RÓŻE

Na górze Błatniej mieszkał kiedyś w bogatym dworze rycerz ze swą matką i liczną gromadą sług. Od Błatniej wywodził swe imię i zwał się Szczepan Błatowic.

Ze strachem mówili o nim ludzie, bo choć młody był i urodziwy, to jednak łatwo unosił się gniewem, z byle powodu srożył i dopuszczał się wielu złych i okrutnych czynów. Lękali się go wszyscy i ustępowali mu, a nawet własna matka spełniała każde życzenie syna.

Razu pewnego zażądał rycerz od matki, by cały dwór jego obsadzono różami tak, jak to uczyniono królowi we Francji.

Kiedy przyszło lato, pod oknami dworu zakwitły piękne, białe róże.

— Są białe! — wykrzyknął młodzieniec — są zwyczajne, takie, jakie mają wszyscy, a ja chcę mieć błękitne róże! — i uniesiony gniewem zaczął siec mieczem krzaki dokoła domu. Niszczył kwiaty, aż pozostała z nich tylko jedna maleńka różyczka na wątłej łodydze, która wyrosła tuż koło ganku.

Matka osłoniła ją rękami, by ocalić choć jeden kwiat, i pochyliła nad nim zapłakaną z żalu twarz. Wtedy jej łzy gorące upadły na płatki róży i kwiat z białego uczynił się błękitnym.

— Oto masz błękitną różę... — powiedziała do syna.

Ale gdy tylko wyrzekła te słowa, straszna burza zerwała się nad górą Błatnią, zahuczały grzmoty, zawyły wiatry, a wielkie głazy obsuwały się w dół po stokach ze strasznym łoskotem. Uczyniło się ciemno jak nocą. Szczepan Błatowic zaś, powalony wichrem, legł na ziemi koło krzewu różanego, stracił pamięć i czucie.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał nad sobą pogodne niebo. Wstał z ziemi i krzyknął z przerażenia, bo zobaczył siebie w zupełnym pustkowiu, na dzikim zboczu góry, na polanie otoczonej puszczą. Ani domu, ani ludzi — cisza dokoła. Tylko na skraju polany pozostał krzew z rokwitłą błękitną różą, a spod korzeni jego wytryskało źródło. Woda ze źródła ciekła strumieniem w puszczę i spływała w dolinę.

Próżno Szczepan Błatowic wołał matkę i sługi, głos jego budził tylko samotne echa. W rozpaczy najwyższej zasłonił oczy rękami, a wtedy ujrzał z przerażeniem, że to już nie ręce człowieka, lecz łapy burego niedźwiedzia.

Pobiegł do źródła i przejrzał się w jego gładkiej tafli. Zobaczył odbicie zwierza, który ze swej dawnej ludzkiej postaci zachował tylko rycerski pas z przewieszonym mieczem, nożem myśliwskim i małą siekierką.

Żył teraz sam jako wielki, bury niedźwiedź.

Zachował jednak ludzką mowę, ludzkie serce i ludzkie myśli. Zbudował sobie dom przy źródle, a dokoła domu rozkrzewił bujnie błękitne róże. Poznosił z puszczy dzikie jabłonki, grusze i śliwy, i założył sad na polanie. Pielęgnował drzewka i zbierał na polach porzucone kłosy. Zbierał też dojrzałe nasiona warzyw po ogrodach, ukradkiem przed ludźmi. Uprawiał zboże i warzywa — był jednak zawsze sam.

Ciężko mu się żyło w samotności. Lękał się jednak i wstydził pójść do ludzi — uciekliby przed niedźwiedziem lub dobyli na niego oręża. Pas rycerski i miecz schował w swym domu.

Błękitne róże rozrastały się i kwitły coraz piękniej, lecz i one cierpiały z tęsknoty. Pewnego wieczora, kiedy wiatr dolinny przyleciał do sadu, po-

skarżyły mu się kwiaty na swoją niedolę i prosiły o radę.

Wysłuchał ich prośby wiatr i nabrawszy oddechu zdmuchnął błękitne płatki okwitłych już kwiatów ze stoku góry i rozwiał po dolinie, by je ludzie zobaczyli. Rozleciały się płatki po górach i dolinach. I oto kilka z nich spadło na łąkę, gdzie dwie siostry pasły stado owiec.

Obie były piękne. Starsza, Hanisia, miała ciemne włosy i lubiła kwiaty czerwone. Młodsza, Halżbietka, najchętniej stroiła jasną głowę w kwiaty błękitne.

Zdumiały się dziewczyny ujrzawszy płatki nie widzianych kwiatów — pachną jak róże, kształtu są płatków róży, tylko że błękitne! Zaniosły je więc do chaty i tu spostrzegły nowe dziwy: płatki nie więdły wcale, a pachniały na cały dom.

Halżbietka złożyła je w skrzyni ze swymi sukniami, a wtedy szaty nabrały takiej cudownej woni, że kto tylko przechodził koło domu sióstr, ten przystawał i nie mógł się nasycić zapachem.

Nie spostrzegła się Halżbietka, jak błękitne róże owładnęły jej myślami.

Posmutniała, pobladła, tęskniła do nich, nic jej nie cieszyło. Stawała się coraz smutniejsza, toteż ojciec jej, lękając się, by nie utracić dziecka, postanowił poszukać upragnionych róż choćby na górze Błatniej. Bał się

okrutnego rycerza, o którym powiadano, że nocami jawi się na stokach góry, przybrany w zbroję z rozżarzonej blachy i w płaszcz z płomieni.

Poszedł jednak i ku swemu zdumieniu nie spotkał wcale złego rycerza, tylko niedźwiedzia, który czerpał wodę ze źródła i zraszał nią troskliwie krzaki róż niewidzianej piękności... błękitnych róż.

— Proszę o jedną chociaż różę dla mej córki Halżbietki — odezwał się z niskim ukłonem kmieć. — Jest chora i bardzo pragnie tych kwiatów...

Niedźwiedź popatrzył na człowieka dziwnie smutnymi oczami i, zerwawszy najokazalsze z błękitnych róż, odezwał się ludzkim głosem:

— Oto są... Zanieś je swojej dzieweczce, życz jej zdrowia ode mnie...

Ucieszony ojciec pragnął wynagrodzić niedźwiedzia wszystkim, co miał, zwierz jednak poprosił go tylko o to, by Halżbietka przybyła do ogrodu i podziękowała mu za kwiaty sama.

Dziewczynie szybko wróciło zdrowie. Wesoła już i żwawa udała się na górę Błatnią. Zabawiła w gościnie u niedźwiedzia kilka dni, ciesząc się sadem i pomagając mu w pracy około kwiatów i drzew. Wieczorami zaś śpiewała mu pieśni i opowiadała baśnie. Zdarzyło się, że wspomniała i o Szczepanie Błatowicu, złym człowieku, do którego niegdyś należała góra Błatnia.

Niedźwiedź posmutniał wtedy i opuścił głowę, a Halżbietka myśląc, że i on nie chce nic wiedzieć o złym rycerzu — nie wspominała już więcej o Szczepanie. Przez kilka dni gościny zauważyła dziewczyna, że niedźwiedź jest mądry i dobry, że pracuje z radością w ogrodzie, który sam zasadził, polubiła go więc i chcąc sprawić mu przyjemność, nim powróci do ojca, posprzątała pięknie dom.

W czasie tej roboty znalazła przypadkiem w komorze drogocenny pas rycerski i piękny miecz, jakiego nie widziała jeszcze nigdy w życiu. Ponieważ niedźwiedź nie pokazał jej tych przedmiotów, Halżbietka nie wspominała mu nic o tym, że je widziała.

Ale kiedy powróciła do domu, opowiedziała ojcu i Hanisi o tym, co znalazła. Wtedy wszyscy troje zrozumieli, że niedźwiedź z Błatniej góry to Szczepan Błatowic.

Błękitne róże nie więdły wcale w malowanym dzbanie i stały w izbie ciesząc obie siostry swym widokiem.

Minął rok i znowu nadeszło lato. Pewnego dnia zwiędły nagle błękitne róże. Halżbietkę ogarnął niepokój; w nocy nie mogła spać. Uprosiła ojca, by zezwolił jej pójść na górę Błatnią.

Kiedy dziewczyna przybyła do domu niedźwiedzia, zobaczyła go leżącego na posłaniu. Cierpiał bardzo, bo kiedy ścinał w lesie drzewo, zwalił się na niego wielki pień i bardzo go potłukł. Halżbietka pozostała przy chorym, by go pielęgnować. Podawała mu jagody i miód, przykładała do bolącego ramienia chustę umaczaną w źródlanej wodzie. Niedźwiedź jednak odsuwał od siebie najsłodsze poziomki, które dziewczyna zbierała dla niego o porannej rosie. Niekiedy tylko pił wodę, a cierpiał coraz bardziej. Znać po nim było, że spodziewa się śmierci. Poprosił przeto Halżbietkę, by przyniosła mu z komory jego pas i miecz, położył je przy sobie; poprosił jeszcze o naręcze błękitnych róż i ułożył je też koło siebie. Potem począł mówić o sobie nie tając niczego. Opowiedział, jak złym był człowiekiem, jak potem cierpiał i ciężko pracował w długiej samotności, jak tęsknił za ludźmi i jak żałował swych złych uczynków.

— Tak bym chciał żyć, Halżbietko! — mówił z wielkim smutkiem. Jakże mi żal odchodzić teraz, kiedy ciebie zobaczyłem i umiłowałem...

Na te słowa ścisnęło się boleśnie serce dziewczyny. Zrozumiała, jak wiele cierpieć musiał żyjąc w samotności i opuszczeniu podczas długich lat kary.

— Nie chcę, żebyś umarł! — zawołała. — Zostanę tu przy tobie. Będę cię leczyła! Tylko żyj...

Przy tych słowach, pełnych szczerego żalu, z oczu jej popłynęły gorzkie, serdeczne łzy. A kiedy padły na błękitne róże, które niedźwiedź ułożył koło siebie, kwiaty nagle zmieniły swą barwę: z błękitnych stały się białe. Znikła uboga izba, a zamiast niej pojawiła się komnata rycerskiego dworu. Przed Halżbietką zaś stał strojny rycerz i uśmiechał się do niej pełen szczęścia.

— Jesteśmy w moim prawdziwym domu — rzekł i ująwszy dziewczynę za rękę powiódł ją do okna, które otwarło się szeroko, ukazując nieopisanej piękności widok na góry wyzłocone słońcem. Przed domem kwitły krzaki białych róż, a na ścieżce stała pani w śnieżnobiałym czepcu na głowie i zrywała róże do koszyka.

— Moja matka! Ukochana matka! Jest znowu przy mnie! — rzekł rycerz. — Chodźmy ją przywitać!

*

Szczepan Błatowic żył długo i szczęśliwie na górze Błatniej ze swą matką i piękną żoną Halżbietką. Kochali go i szanowali ludzie. Osiedlali się też chętnie w pobliżu rycerskiego dworu. Jedna z wiosek przetrwała do dnia dzisiejszego, a zwie się Podbłatnia.

Kornelia Dobkiewiczowa

Rys. Maria Sołtyk

TO BYŁO NAJWAŻNIEJSZE...

— Nie żałujcie smaru! — przypomniał nam Bartek, pucując energicznie spody swoich nart.

— To przecież całkiem jasne. — Wzruszył ramionami Jurek. — Jeśli chcemy zwyciężyć, musimy mieć dobrze przygotowany sprzęt, wspaniałą kondycję i bystre oczy. — I zwrócił się do mnie:

— Co słychać u ciebie, Tadek?

— Dziękuję, wszyscy zdrowi — odpowiedziałem zgodnie z prawdą, ale Jurek rozzłościł się.

— Nie pytałem o rodzinę, ale o twoje narty... Skończyłeś je smarować?

— Skończyłem.

— Pokaż.

Przyjaciel obejrzał moje „deseczki", ale widocznie egzamin wypadł pomyślnie, bo skinął głową i powiedział łaskawie:

— Może być...

Oparliśmy narty o ścianę szkoły i rozejrzeliśmy się uważnie dokoła. Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy już zakończyli przygotowania do wyścigu narciarskiego wokół niewielkiego lasku położonego na pobliskim wzgórzu. Pozostali zawodnicy, koledzy z różnych klas, także uporali się wkrótce z przeglądem sprzętu. Każdy z nich, jak my, marzył o zwycięstwie.

Trasa nie była trudna, ale po drodze mieliśmy dostać od dyżurujących w różnych miejscach sędziów — koperty z poleceniami. To było najbardziej denerwujące.

— Nareszcie! — odezwał się Bartek. — Dają znak, aby stanąć na linii. Mieliśmy startować w trzyosobowych zespołach, które ruszały co pięć minut. Czas startu i przybycia na metę liczył się do wyniku łącznie z oceną wykonania tajemniczego polecenia. Wśród okrzyków widzów ruszyła pierwsza drużyna, potem następne, wreszcie przyszła kolej na nas.

— Start!

Pan Kwiatkowski, nauczyciel wychowania fizycznego, machnął chorągiewką. Obaj z Jurkiem odepchnęliśmy się zręcznie, ale Bartek pozostał w tyle. Zatrzymaliśmy się i zawołaliśmy zdenerwowani:

— Co się stało?

— Nic... nie trafiłem kijkami w śnieg, ale już jest dobrze...

I rzeczywiście. Druga próba wypadła pomyślnie: Bartek dołączył do nas i już we trójkę pomknęliśmy przez szkolną bramę w stronę lasku. Śnieg był zmarznięty z wierzchu, więc lekko pokonaliśmy białą przestrzeń. Zatrzymaliśmy się niedaleko zbocza.

— Może odpoczniemy troszeczkę? — zaproponował Jurek, ale Bartek zaprotestował:

— Nic z tego! Zaraz będzie pierwszy punkt kontrolny, a na nim czeka na nas tajemnicza koperta... Ciekawe, co w niej będzie! Pamiętajcie, że jestem waszym kapitanem i macie mnie słuchać. Jazda do przodu!

Wobec tego wspięliśmy się na ośnieżony wzgórek, a kiedy zjechaliśmy z niego, ujrzeliśmy trzech kolegów z ósmej klasy, którzy pełnili rolę sędziów kontrolnych. Jeden z nich, Andrzej Bizonek, zatrzymał nas i zapytał:

— Który zespół?

— Szósty — zawołał Bartek zerkając na zegarek. — Dawaj tę kopertę!

Ale Jędrek odparł spokojnie:

— Powoli. Muszę was zarejestrować...

— Za... zarejestrować? — wykrzyknęliśmy zrozpaczeni stratą czasu. Obejrzeliśmy się do tyłu, ale na szczęście nie zobaczyliśmy rywali. Tymczasem Bizonek wyjął z kieszeni kożuszka notes, przerzucił kartki i zażądał:

— Podajcie swoje nazwiska...

— Chyba zwariowałeś? — zawołaliśmy ze złością. — Spieszymy się...

Jędrek wzruszył ramionami.

— No, to jedźcie.

— A koperta?

— Po otrzymaniu nazwisk. Porządek musi być. No, jak?

— Przecież nas dobrze znasz!

— Owszem, ale przepisy są przepisami... Słucham!

Zacisnęliśmy zęby, a potem spełniliśmy żądanie surowego sędziego. Bizonek zaznaczył coś w notesie długopisem i polecił swoim kolegom: — Wydać im instrukcję numer 6... I niech pokwitują, tylko czytelnie! Bartek ściągnął grubą rękawiczkę, nagryzmolił swoje nazwisko i zasapał zdenerwowany do Jędrka:

— Czekaj, czekaj, jeszcze się policzymy... Specjalnie nas tutaj zatrzymałeś, bo przed nami jadą koledzy z twojej klasy.

— Dobra, dobra... — odpowiedział lekceważąco Bizonek. — Aha, i pamiętajcie, że kopertę można otworzyć dopiero po minięciu połowy trasy, czyli za starym dębem. To bardzo ważne.

Ale my już nie słuchaliśmy przemądrzałego sędziego, tylko pomknęliśmy przed siebie. Uważnie rozglądaliśmy się dokoła, aby nie wpaść na jakąś przeszkodę ukrytą pod śniegiem. Już w oddali ujrzeliśmy stary dąb, gdy Jurek zatrzymał się i zawołał:

— Patrzcie! Tutaj są ślady.

— No, to co? — burknęliśmy niezadowoleni, że przyjaciel zawraca nam głowę głupstwami. Ale on powtórzył:

— Zaczekajcie. To są małe ślady. I prowadzą do lasu.

Pochyliliśmy się nad odkryciem Jurka.

— Tak — mruknął Bartek. — Tędy szło małe dziecko, i to niedawno, bo przed godziną poprószył śnieg, a trop jest świeży... A to co?! Za malcem biegł wilk, widzicie?

Nie mieliśmy wątpliwości: świadczyły o tym ślady drapieżnika, zakończone pazurami...

— Oba tropy prowadzą do lasu — podsumował krótko nasz kapitan. — Ten malec jest tam. Byle tylko nie było za późno. W razie czego mamy kijki od nart do obrony. Naprzód!

Wkrótce znaleźliśmy się wśród starych sosen. Rozejrzeliśmy się dookoła, ale nie zobaczyliśmy nikogo, więc pobiegliśmy dalej po śladzie. W pewnej

Rys. Wanda Orlińska

chwili usłyszeliśmy szczekanie i piskliwy głosik:

— Ratunku!

Bez wahania pomknęliśmy w tym kierunku. Baliśmy się, nie ma co ukrywać, ale przecież tam było dziecko w niebezpieczeństwie, więc zapomnieliśmy o własnym strachu. Kilkanaście metrów dalej skończyły się zarośla jałowców i wydostaliśmy się na polanę. Na ośnieżonym zwalonym pniu zobaczyliśmy chłopca, który siedział trzymając się za nogę, a przed nim kręcił się niespokojnie duży pies.

— To przecież Krzyś Walczak z naszej wsi i jego Azor! — zawołał Jurek i wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

— Co się stało? — zapytaliśmy, gdy podeszliśmy do płaczącego malca. Chłopiec uspokoił się na nasz widok i odpowiedział:

— Nie wiem, boli mnie noga. Nie mogę chodzić.

— A co robisz w lesie?

— Chciałem obejrzeć zawody na trasie, więc przyszedłem z Azorem. Zatrzymaliśmy się koło wzgórza. Nagle Azor zobaczył zająca i pobiegł za nim. A ja i za nim, i za zającem... Azor za nic nie chciał się zatrzymać. Dopiero, kiedy potknąłem się o pień, zawrócił... Zabierzecie mnie, prawda?

— Też pytanie! — wzruszyliśmy ramionami. A Bartek zdecydował:

— Będziemy cię nieśli „na barana". Najpierw ja. A ze swoim psem musisz porozmawiać, bo to przez niego... Idziemy!

Wyszliśmy z lasu i zawróciliśmy do wsi. Dom Krzysia znajdował się na uboczu. Oddaliśmy chłopca w ręce zaniepokojonej, ale uradowanej mamy i wyszliśmy na drogę. Zdjęliśmy narty, bo już były nam niepotrzebne. Oczyściliśmy je ze śniegu.

— Patrzcie, już po zawodach! — powiedziałem przygnębiony. Z naszego miejsca widzieliśmy tłum widzów i zawodników rozchodzących się sprzed szkoły. Jurek westchnął i mruknął:

— Nasmarowaliśmy narty solidnie, trenowaliśmy w pocie czoła, chcieliśmy wygrać w tych zawodach, ale stało się inaczej. Nawet nie dojechaliśmy do mety...

— I nie otworzyliśmy koperty — dodał nasz kapitan. — Gdzieś ją zgubiłem, gdy ścigaliśmy „wilka". Ciekawe, co w niej było?

Zamyślił się na chwilę i dodał:

— Zresztą to nieważne. Tamta sprawa była najważniejsza!

Ryszard Przymus

NOCĄ

Kto to idzie drogą,
księżycową drogą?

Idziemy,
idziemy
po cienkim promieniu,
oszronionym niebem,
zaśnieżoną ziemią.
Poprzez pola wietrzne,
poprzez Drogi Mleczne.

Lepimy ze śniegu
synka i córeczkę.

Danuta Wawiłow

KULIG

Jaki wzniosły i spokojny
las, przez który pędzą konie.
Otrząsają ze śniegu choiny,
podkowami skrzypią w szronie.

W pierwszych saniach pan leśniczy
całą sannę w dal prowadzi.
Brawo biją, trzaski biczy
na gałęziach w srebrnej sadzi.

Z drogi zmyka mróz surowy,
choć okrasił nam policzki...
Dalej, jazda! Przez dąbrowy,
zwierząt place i uliczki.

A gdy przemknie raźny kulig,
las znów w drzemkę się otuli.
Las znów cicho sobie zaśnie
śniąc świetliste lodu baśnie.

Stanisław Grochowiak

Fot. Marek Kalinowski

POLACY ŚWIATU

Fryderyk Chopin. Portret olejny Teofila Kwiatkowskiego

Fryderyk Chopin urodził się 22.II. 1810 roku w Żelazowej Woli, niedaleko Warszawy. Był synem spolonizowanego Francuza, uczestnika powstania kościuszkowskiego. Talent muzyczny małego Frycka objawił się bardzo wcześnie. Był tak zwanym cudownym dzieckiem. Mając sześć lat grał już dobrze na fortepianie, a w rok później zaczął komponować. Jako ośmioletni chłopiec był znany w Warszawie, występował publicznie — dawał koncerty. Wkrótce stał się ulubieńcem bywalców stołecznych salonów i atrakcją najelegantszych spotkań towarzyskich.

Urodzony na wsi i na wsi spędzając

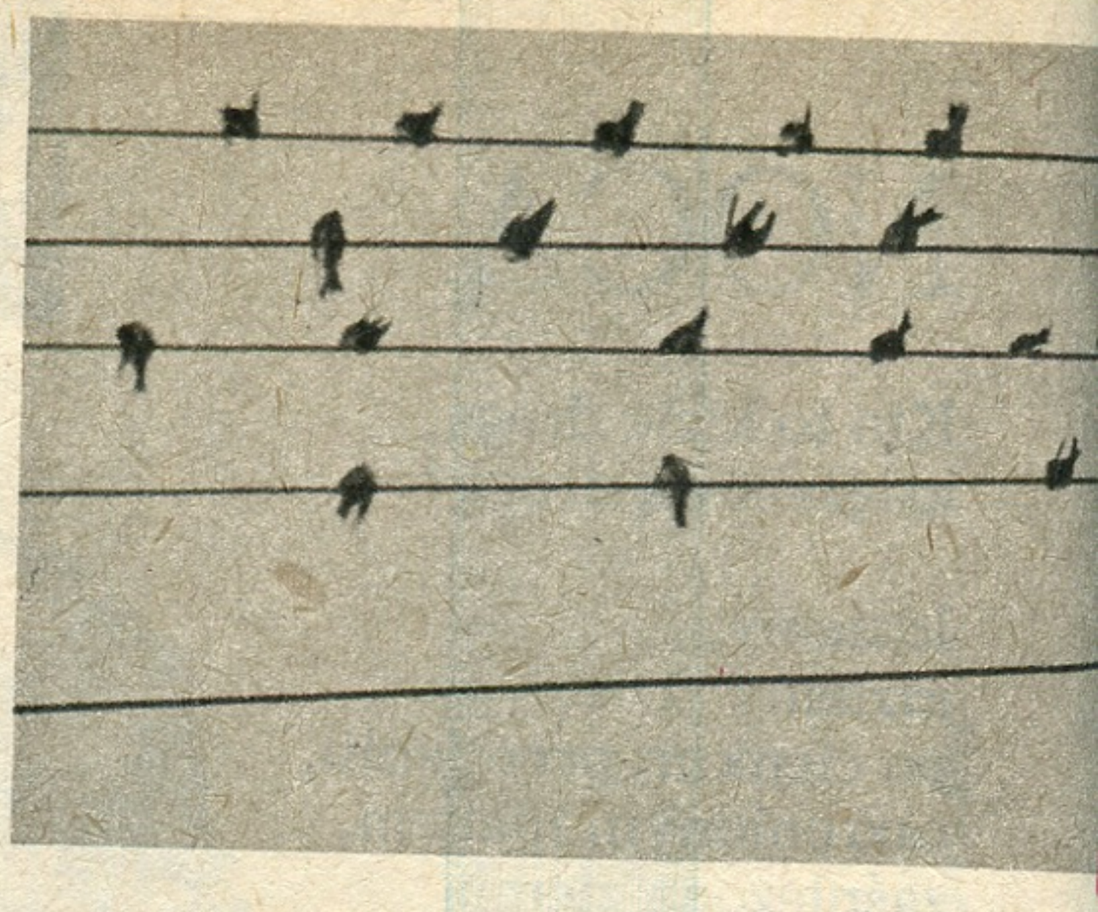

każde wakacje, Chopin poznał wiele tradycyjnych melodii ludowych Mazowsza, Kujaw, Wielkopolski i Lubelszczyzny. W dzieciństwie był nimi wprost zauroczony. Tak o tym napisał jeden z ówczesnych autorów:

„Wracając zimową porą z ojcem z wieczoru, posłyszał w szynku dziarskiego grajka, co tęgo ciął smykiem mazury i oberki. Uderzony ich oryginalnością i dobitnym charakterem zatrzymuje się pod oknem i błaga ojca, aby się zatrzymał, bo musi posłuchać ludowego skrzypka: tak stał z pół godziny, na próżno naglony, aby szedł do domu. Frycek nie odstąpił od okna, póki grajek nie skończył".

Motywy naszych melodii ludowych pobrzmiewają w wielu utworach Chopina. Dzięki niemu stały się znane daleko poza granicami Polski. Ale w muzyce Chopina jest jeszcze coś więcej, poza echami ludowych pieśni. Jej dźwięki oddają w szczególny sposób atmosferę polskiej wsi — wyczarowują w naszej wyobraźni rozległe zielone i złote pola, wysmukłe topole i pochylone nad wodą wierzby płaczące. Bez nich nie byłoby Chopina. Ale tylko jego geniusz mógł zakląć te skarby melodii polskich w dźwięki i podarować całemu światu.

Chopin komponował głównie krótkie utwory fortepianowe. Najbardziej znane spośród nich to mazurki i polonezy, nawet nazwą związane z naszym krajem. Jego dzieła noszą wyraźne piętno jego osobowości — po prostu trudno

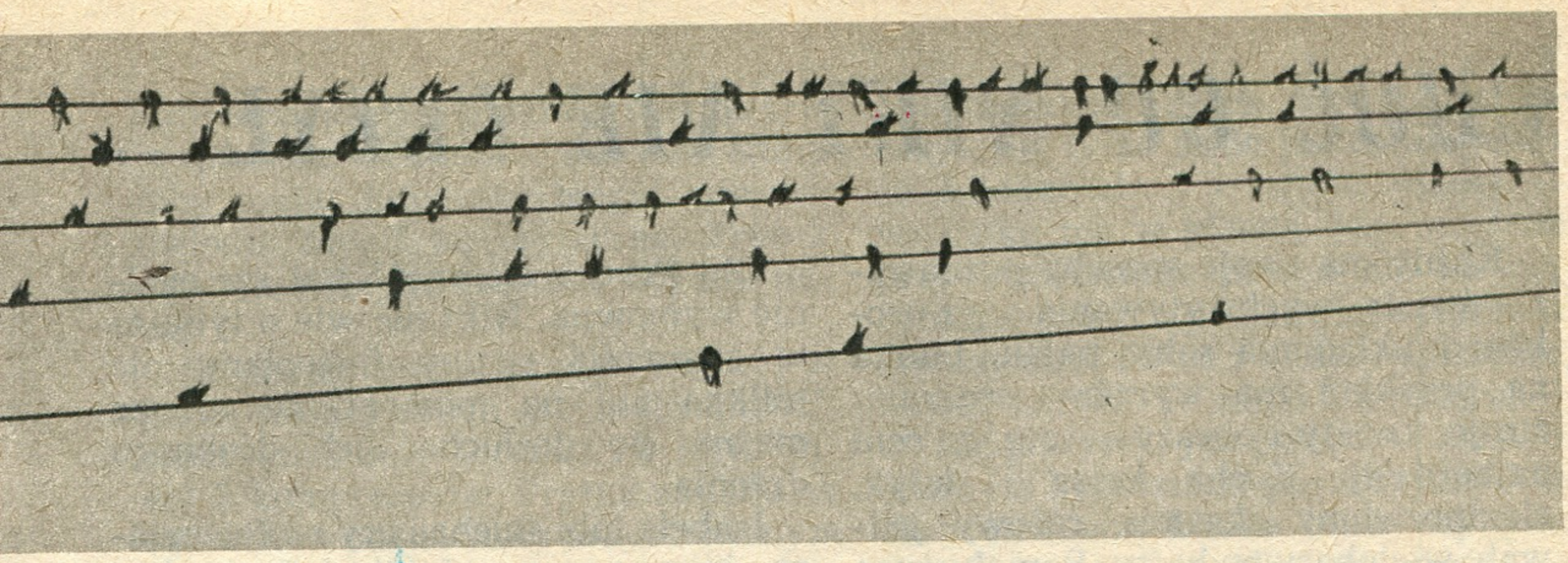

ich nie rozpoznać. Chopin wniósł nowe wartości do muzyki światowej. Wywarł istotny wpływ na twórczość wielu znakomitych kompozytorów, takich jak Liszt, Wagner, Brahms, Debussy, Czajkowski, Grieg, Rachmaninow.

Ze światowej rangi talentu Chopina wcześnie zaczęto zdawać sobie sprawę. Kiedy w 1830 roku opuszczał — jak się okazało, już na zawsze — Polskę, jego nauczyciel, Józef Elsner miał mu powiedzieć: „Warszawa dla ciebie za mała!" Po klęsce powstania listopadowego Chopin postanowił nie wracać do kraju, łącząc los swój z losem uczestników zrywu niepodległościowego, którzy woleli żyć na obczyźnie niż przyjąć carską amnestię. W tym czasie odrzucił też, z pobudek patriotycznych, ofiarowywane mu bardzo intratne stanowisko nadwornego pianisty w Petersburgu.

Chopin był niezrównanym pianistą wirtuozem. W całej Europie jego koncerty wywoływały ogromny entuzjazm. Szybko zyskał światowy rozgłos. Wielki kompozytor niemiecki, Robert Schumann, w recenzji jednego z koncertów Chopina napisał: „Kapelusze z głów, panowie. To geniusz!"

Chopin występował z koncertami we Francji, w Niemczech, w Czechach, w Austrii, w Anglii i w Szkocji. Utrzymywał się głównie z lekcji gry na fortepianie. Zresztą nigdy nie zarabiał wiele. Był słabowity i stale szwankował na zdrowiu. Zmarł wcześnie na gruźlicę 17 października 1849 roku w Paryżu, liczył sobie wtedy niespełna czterdzieści lat. Pochowany został na cmentarzu paryskim Père-Lachaise. Serce Chopina — zgodnie z jego wolą — przewieziono do kraju; znajduje się ono w środkowym filarze po lewej stronie głównej nawy kościoła Św. Krzyża w Warszawie.

Twórczość Chopina jest zjawiskiem wyjątkowym w dziejach muzyki. Ten polski kompozytor ma miliony wielbicieli na całym świecie. Jego utwory są stale ogromnie popularne, a upływ czasu nie umniejszył ani trochę ich świeżości i wdzięku. Do małego dworku w Żelazowej Woli, gdzie jest muzeum Chopina — zjeżdżają co roku pielgrzymki miłośników jego muzyki z całego świata. Często odbywają się tam specjalne koncerty, w których biorą udział najlepsi pianiści.

Od 1927 roku odbywają się w Warszawie co pięć lat międzynarodowe konkursy chopinowskie, począwszy od szóstego (1960 r.), urządza je Towarzystwo im. Fryderyka Chopina. Konkursy chopinowskie gromadzą najwybitniejszych młodych pianistów ze wszystkich kontynentów. Za każdym razem są to wielkie wydarzenia muzyczne, a zdobycie czołowej lokaty w konkursie staje się niemal z reguły początkiem znakomitej muzycznej kariery.

Bolesław Orłowski

Fot. Elżbieta Kubiak

CHOĆ GO NIKT NIE UCZYŁ...

Każdy ma swoje sposoby poznawania świata, wychwytywania jego uroków i układania sobie bajek. Ludka na przykład ma wyraźny program: stroje, kwiaty i obrazy — oto, co ceni najbardziej. Kocha kolor i dotyk, ciemnozielony aksamit, różowy jedwab, wielobarwne hafty. Pani Justyna z trudem oduczyła ją gładzenia i całowania kwiatów — w tych czułościach najpiękniejszy tracił płatki i pączki.

Albo Izabela: tłusty berbeć jest zakochany w smakach. Nie wierzy, by cokolwiek mogło nie posiadać tej wspaniałej właściwości — próbuje badać zalety fajansowego talerzyka i surowego buraka, przymyka oczy, z ufnością podnosząc ku ustom frędzle zwisającej ze stołu serwety.

Frycek ma też swoje sposoby — przymyka oczy jak Izabela. Nie chodzi mu jednak o smak świata. Myśli o jego zdumiewającej, wielorakiej wymowności.

O tak — świat jest wymowny. Od trzech lat Frycek zna już tajemnice wyrażania się słowami i zamykania w nich tysiąca różnych spraw. Nie o słowach jednak myśli, badając wymowność otaczającego go życia.

Jeśli na przykład usiądą oboje z Ludką o szarej godzinie zimowej przed drzwiczkami pieca, Ludka szeroko otwiera oczy i odszukuje w żarze ognia złoto, czerwień i srebro. Frycek zaś przymyka powieki. Zostawia jedynie wąską szparkę, więc ostry, choć migotliwy obraz rozmazuje się w purpurową plamę.

Dla Frycka ogniem jest przede wszystkim trzask pękających sęków, syk pary, mikrokosmiczny łoskot osuwających się, zwęglonych polan i huk wiatru niosącego płomienie w głąb pieca.

Ludka nie lubi ciemności.

Dla Frycka ciemność jest szczególnie wymowna. Nikt nie wie o tym, że w ciemności struny fortepianu nie milkną ani na moment, że zawsze można się dosłuchać ich drobnego drżenia.

Izabela lubi słuchać gry na fortepiano, śpiewu mamy, Ludki i Zuski. Lubienie polega na tym, że Izabeli się świetnie przy takim akompaniamencie zasypia. (...)

Dla Frycka muzyka nie jest dziwactwem, wobec którego wytrzeszcza się bezmyślnie oczy. Tak jak zrozumiałe i określone są wszelkie głosy żywego świata, tak samo muzyka zawsze ma

Fryderyk Chopin. Litografia Godefroy Engelmanna

swój sens, swoją wymowę. I to nie tylko piosenki opatrzone słowami, które niby mają tłumaczyć bieg i rysunek melodii. Słowa są zbyteczne. Frycek rozumie muzykę często lepiej niż słowa.

Słuchając mamy przegrywającej w jakiej wolnej chwili „sobie do słuchu" sonaty, menuety i ronda co słynniejszych komponistów, Frycek zasiada na ojcowskim podnóżniku przystawionym do największego fotela w salonie. Nie obchodzi go wtedy nic poza tym, czego dowiaduje się od owych komponistów. Ludka przygląda mu się wpierw zazdrośnie, potem gniewnie.

Oboje mają nad podziw zręczne palce. Do wszystkiego — szczególnie do drobiazgów, do cierpliwego dłubania, rozplątywania nici, do haftów i koronek. Na fortepianie też nie sztuka pomachać palcami. Mama nauczyła już Ludkę „do-re-mi-fa-sol-la-si", tak w górę jak w dół, razem i osobno, lewą czy prawą ręką — nauczyła pasaży i akordów. „Pasterkę", „Filis" i sporo innych różnych piosenek.

Tymczasem Frycek, choć go nikt nie uczył, nie tylko umie już to wszystko, co Ludka, ale i o wiele więcej — wszystko ma w głowie, jego mądrość przy klawiaturze polega nie na mądrości zwinnych palców, lecz płynie ze zrozumienia sensu i treści najbłahszej nawet arietki. To samo z pamięcią — co raz posłyszy, już potrafi to po swojemu na klawiszach powtórzyć. W takich chwilach Ludka może się tylko dziwić lub złościć. Więc dziwi się i — że ambitna — złości.

Inni zaś dziwią się, podziwiają nawet. Pan Mikołaj uśmiecha się z dumą — oto jeszcze jedna pozycja w sumie zalet, które za lat kilkanaście poczną dźwigać jedynego syna na wyżyny prezydencko-ekscelenckich godności. Mało to wprawdzie ważny talent, lecz nie zapominajmy: „Muzyka stanowi tutaj, w Warszawie, ważną część starannego wychowania".

Jerzy Broszkiewicz

(fragment powieści o Fryderyku Chopinie pt. „Kształt miłości")

Z dzienniczka młodziutkiego Chopina

Oto, co pisał mały Szopenek w swym dzienniczku, redagowanym w Szafarni pod pseudonimem Pichon (Chopin):

• Wczoraj w nocy kot zakradłszy się do garderoby stłukł butelkę z sokiem; lecz jak z jednej strony wart szubienicy, tak z drugiej zasługuje na pochwałę, bo sobie najmniejszą butelkę wybrał.

• Dnia 12 b.m. kura okulawiała, a kaczor w pojedynku z gęsią nogę utracił. Krowa tak gwałtownie zachorowała, że aż się w ogrodzie pasie.

• Dnia 14 bm. wypadł wyrok, ażeby pod karą śmierci żadne prosię nie ważyło się wchodzić do ogrodu.

• Dnia 25. Kaczor wyszedłszy po kryjomu bardzo z rana z kurnika utopił się. Dotąd jeszcze nie można dojść przyczyny owego samobójstwa, familia nie chce gadać bowiem. Krowa daleko zdrowsza i nikt nie wątpi o jej zupełnym wyzdrowieniu.

• Krowa ma się coraz lepiej, a na generalnym konsylium doktorowie osądzili, że już najmniejszego niebezpieczeństwa nie ma.

I jeszcze raz ostatnia wiadomość o krowie:

• Krowa ma się bez porównania lepiej: już przyjmuje wizyty, a niedługo to może i sama oddawać będzie".

(Fragment wyjęty z książki Juliusza Kadena-Bandrowskiego pt. „Życie Chopina")

ŻELAZOWA WOLA

Stary dworek —
słońce zagląda do okien,
szumią cicho wierzby płaczące.
Tu mieszkał pan Szopen,
kiedy był małym chłopcem.

Wieczorem w parku
śpiewają słowiki
i żaby w zielonej Utracie.
Słuchał kiedyś mały Szopen
tej muzyki,
zbierał nuty.
Teraz nut tych słuchacie.

Płyną z fortepianu
jakby znajome głosy.
Czy wiatr na klawiszach swawoli?
Wszystkie nuty — jak krople rosy,
krople rosy
z Żelazowej Woli.

Czesław Janczarski

SPOTKANIE Z CHOPINEM

Dobry wieczór, monsieur Chopin.
Jak pan tutaj dostał się?
Ja przelotem z gwiazdki tej.
Być na ziemi to mi lżej:

Stary szpinet *, stary dwór,
ja mam tutaj coś w c-dur
(taką drobnostkę, proszę pana),
w starych nutach stary śpiew,
jesień, lecą liście z drzew.

Pan odchodzi? Hm. To żal.
Matko Boska, w taką dal!
Rękawiczki. Merci bien.
Bon soir, monsieur Chopin.

Konstanty Ildefons Gałczyński

* *Szpinet — oktawa, rodzaj małego klawesynu*

Fot. Jerzy Kicman

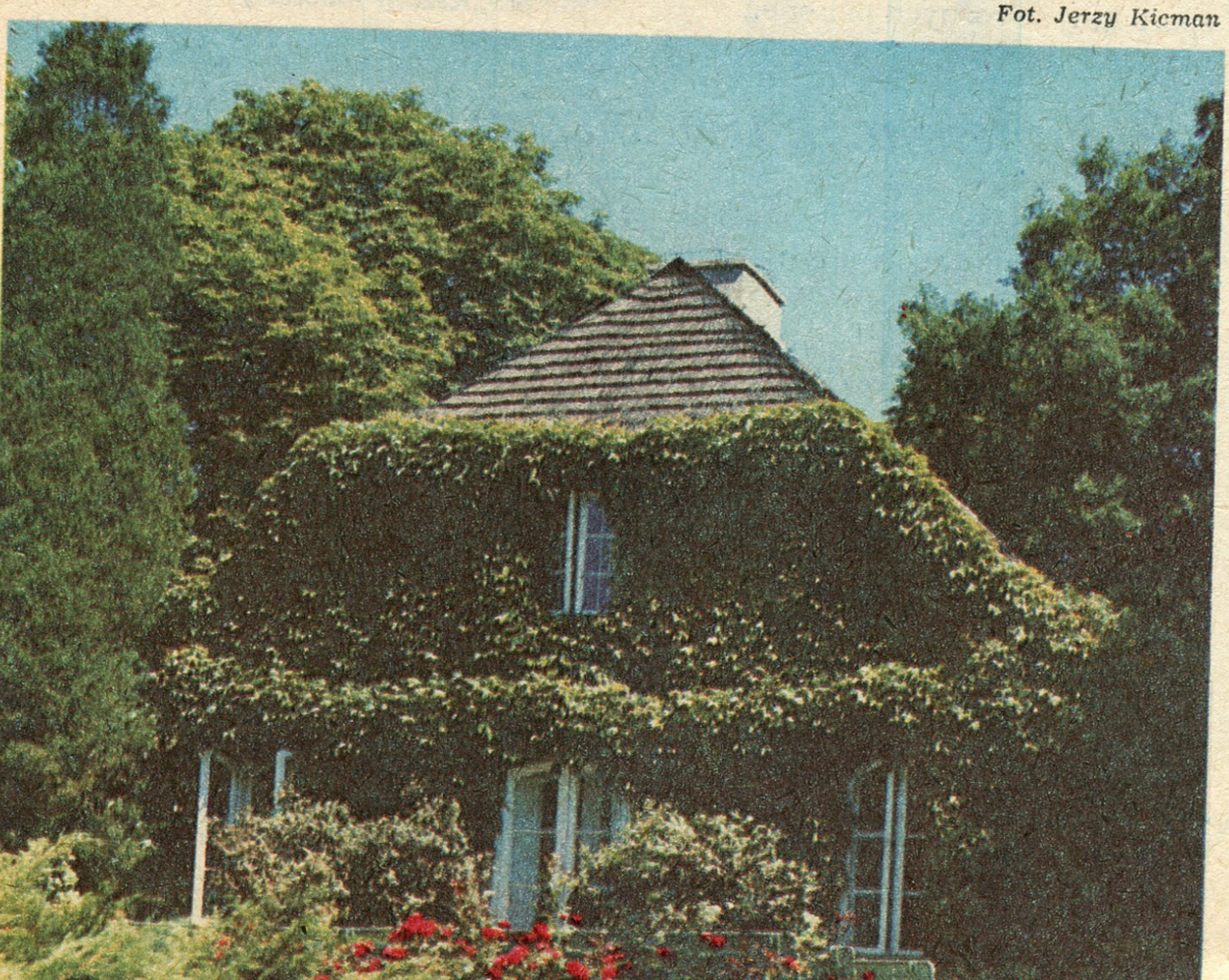

NAD WARSZAWĄ MGŁA...

Nad Warszawą mgła,
światła wieją mgielne
przez Krakowskie Przedmieście
i Nowy Świat —

m i a s t o i d z i e w z i e l e ń...

A zewsząd słychać:
S z o p e n g r a...

Przez Nowe Miasto
i Nowy Świat
biegną chodniki,
jak klawisze.

Ugina się światło,
S z o p e n g r a...
Czas
przestaje istnieć,

i tylko Miłość,
i tylko Obłok trwa.

Tadeusz Chudy

Rys. Wiesław Majchrzak

NASI AUTORZY

ŚWIATY ZA OKNEM

Dzisiaj rano dowiedziałam się, że mam napisać coś o sobie dla „Płomyczka". Dawno już nie pisałam żadnych wypracowań, więc tym trudniejsze wydaje mi się to zadanie.

Bo jak tu zacząć?

W każdym razie spróbuję przedstawić się, jak umiem. Więc na początek może mój autoportret. Tak wyglądam, gdy jestem w dobrym nastroju. Bywam w nim od czasu do czasu, szczególnie wtedy, gdy mam cały dzień wolny i mogę wybrać się na daleki spacer. Nie myślę tu o spacerze po parku, ale o wędrówkach po lesie. Niezależnie od pory roku las jest zawsze piękny. Teraz (kiedy pod koniec grudnia piszę te słowa) w mieście jest szaro — opadły liście, a śniegu ani garstki. A w lesie tyle kolorów — zieleń świerków, biel brzozowych zagajników i wszystkie odcienie brązu! W czasie takich wędrówek rodzą się zaczątki wierszy, z których potem powstają te drukowane w „Płomyczku". To nie znaczy, że wychodzę z lasu z gotowym wierszem w głowie. Często nawet nie wiem, że jakieś wrażenie, mała przygoda, niecodzienny krajobraz staną się bodźcem do napisania czegoś nowego. Dopiero po pewnym czasie odżywają w jakimś zdaniu, czy w słowie, i tak się plecie mój wiersz. A potem... leży w szufladzie. Po kilku dniach lub tygodniach wracam do tej pierwszej wersji i zmieniam wyrazy, całe linijki, aż w końcu wydaje mi się, że to już końcowa postać tego tekstu. A bywa i tak, że rodzi się zupełnie coś nowego, choć tylko podobnego w nastroju.

Tak powstały te wiersze, które w tytule mają słowo — okno. Wywodzą się one wprost od tego „Okna", które opublikował „Płomyczek" w swoim noworocznym numerze. Ale niosą już w sobie nowe obrazy „za oknem".

Nieraz wiersz innego autora staje się dla mnie źródłem nowych pomysłów. Taką bliską mi autorką jest Karolina Kusek. Czytam chętnie wiersze Brzechwy i Joanny Kulmowej.

A na co dzień uczę w jednej ze szkół w Warszawie. Poza tym maluję, rysuję dla siebie i przyjaciół. Lubię chodzić do kina i na lody.

Chciałabym, by czytelnicy mogli znaleźć w tym, co piszę, własne, bardzo osobiste przeżycia. Żeby uwierzyli, że swoją wyobraźnią mogą stwarzać świat na nowo, inny, jeszcze piękniejszy.

Jadwiga Hockuba

ZDUMIENIA

Posłuchajmy, tych sześciu słów:

„Słoneczko, śliczne oko,
dnia oko pięknego".

Wypowiedział je, przed kilkuset laty, staropolski poeta Szymon Szymonowic. Na sześć słów, aż trzy rzeczowniki, w mianowniku. Wyskakują, jak pstrągi, ponad strumień zdania: słoneczko — oko — oko.

A teraz ze zdumieniem, zupełnie niedawno, zobaczyłem współcześnie pisany wiersz „Okno" Jadwigi Hockuby, w którym słychać echo tamtego Słoneczka-Oka:

Okno jak wielkie oko
tkwi w ścianie

Wyobraziłem sobie, że i resztę utworu (zaraz ją tu przytoczę) mogłaby Autorka upodobnić do tych wersów, w których o k n o jest tak dotykalne jak własne oko:

rano błękitne lub różowe
nocą granatowe

za oknem
stoją drzewa,
a płatków wirowanie
pogrąża je w sen zimowy.

Po paru dniach przyszła do „Płomyczka pani Jadwiga. Z „Okna", jak z bujnego drzewa wyrosły gałęzie dwóch nowych wierszy: „Co widzą okna?" i „Okno nie może spać". Jednakowo się zaczynają, a potem każdy z nich rozwija się, żyje po swojemu...

Ciekawe, którą wersję — Drodzy Czytelnicy — i dlaczego uznacie za lepszą? Czekamy na listy.

Tadeusz Chudy

OKNO NIE MOŻE SPAĆ

Ściany
mają uszy,
ściany mają oczy,
każde oko — okno
nocą w niebo
patrzy.
I zasnąć
nie umie,
i zasnąć
nie może,
tylko
z kotem
gada o tej
Mlecznej Drodze.

Może
o północy
sen jak ptak
przyleci,
lampę skrzydłem
zgasi —
a księżyc zaświeci.

CO WIDZĄ OKNA?

Ściany
mają uszy,
ściany mają oczy,
okna — oczy widzą,
co się dzieje
w nocy.
Księżyc
drzemie w chmurze,
cienie
szepcą w sadzie,
piękna pani zima
biały dywan
kładzie.
Mróz
pod domem
stoi
i cienką igiełką
list do zimy pisze:
— Kocham Cię, serdeńko!

Jadwiga Hockuba

DRZEWO

Gdyby
nie pień,
który
jak kotwica
tkwi w ziemi,
pofrunęłoby
z rozpostartymi
gałęziami
prosto
w objęcia
obłoków!

A tak
tkwi w miejscu,
a niebo
ucieka
coraz wyżej
i wyżej.
Więc
tylko nocą
nawleka
na swoje gałązki
kilka gwiazd —
na pociechę.

ŻABKA

Żabko zielona
ze złotą powieką,
zaczekaj na mnie,
nie uciekaj!

Zaczekaj,
nie chowaj się w trawie,
zaraz cię pochwycę!

A nuż
jesteś bajkowym,
zaklętym królewiczem?

KRUK, TO PRZEKORNY PTAK

Za oknami
biały świat,
jakby rozlał mleko,
białe niebo
po sam pas
zapadło się w śniegu,
gdzieś na drodze
biały ślad...
— to po saniach
taki znak
zgubił siwek
w biegu.

Białe pola,
biały sad,
białe ścieżki
w sadzie...
Tylko kruk,
przekorny ptak,
zmienić się
nie może!
— Patrzcie na mnie,
tylko ja
chodzę w czarnej todze!

Jadwiga Hockuba

Rys. Przemysław Woźniak

Skrzydlaty „śpioch"

MOCNY SEN I LEKKA DRZEMKA

O śnie zimowym zwierząt słyszeliście zapewne już wielokrotnie. Ponieważ zamierzam opowiedzieć wam o pewnym nietypowym „śpiochu", dlatego zdecydowałam się przypomnieć i usystematyzować wiadomości dotyczące snu zwierząt.

U zwierząt zmiennocieplnych, czyli bezkręgowców (owadów, mięczaków, pająków itd.) oraz u pewnych kręgowców (ryby, żaby, gady) temperatura ciała uzależniona jest od temperatury otoczenia. Wraz z nadejściem chłodów obniża się również ciepłota ich ciała, co sprawia, że zwierzęta te pogrążają się w odrętwieniu. W tym stanie, dobrze ukryte w jakimś schronieniu, „śpią" aż do nadejścia cieplejszych dni. Wtedy temperatura ich ciała podnosi się i zwierzęta wracają do czynnego życia.

U zwierząt stałocieplnych (ptaków i ssaków) rzecz jest nieco bardziej skomplikowana. Ich własna temperatura nieuzależniona od otoczenia jest wyższa od 36°C. Ale mimo to pewne ssaki mają zdolność zapadania w zimowy sen, jednak w zależności od gatunku może on przybrać formę typowej śpiączki lub też raczej lekkiej drzemki, a nie trwałego snu. Np. u susłów, świstaków lub koszatek znacznie spada liczba uderzeń serca i oddechów na minutę, temperatura zaś obniża się do zaledwie kilku stopni powyżej zera. Zwierzęta z wolna pogrążają się we śnie—letargu i bez względu na pogodę nie budzą się, żyjąc kosztem nagromadzonych zapasów podskórnego tłuszczu.

Natomiast takie zwierzęta, jak borsuki, niedźwiedzie czy jenoty, wprawdzie udają się na spoczynek, ale w cieplejsze dni budzą się, czasem coś zjedzą, pokręcą się to tu, to tam — i znów zasypiają. Tego typu spoczynek przypomina raczej długą drzemkę, a nie prawdziwą śpiączkę.

Mówiąc o śnie, nie wspomniałam o ptakach. Zwierzęta te mają inne możliwości uniknięcia przykrych konsekwencji chłodów i braku pokarmu. Te gatunki, które nie przystosowały się do spędzania zimowych miesięcy na miejscu — odlatują do cieplejszych krajów. Ponadto ptaki mają tak szybką przemianę materii, że wydawało się wprost niemożliwe, by i one mogły zapadać w sen. Tymczasem okazało się, że ta forma przystosowania się, służąca przetrwaniu w niekorzystnych warunkach, jest spotykana również i u lelków i u jerzyków. Odkrycia tego dokonano niedawno i wzbudziło ono zrozumiałe zainteresowanie.

Jerzyk

TAJEMNICA GÓR SKALISTYCH

W Polsce można czasami spotkać ptaka o dziwacznej nazwie — lelek kozodój. Jest on niewielki: mierzy około 26 cm długości, cechuje go szarobrązowe, niepozorne upierzenie, krótki dziób i słabe łapki. Gatunek ten (w 5 odmianach) występuje w Europie Środkowej i w Zachodniej Azji, a na zimę odlatuje do ciepłych krajów.

Żyjący na obszarach Stanów Zjednoczonych krewniak naszego europejskiego lelka niczym szczególnym się nie wyróżnia i nie byłoby sensu wspominać o nim, gdyby nie pewna dziwna rzecz. Otóż zaobserwowano, że wraz z nadejściem zimy wszystkie amerykańskie lelki nagle znikają. Zupełnie jakby zapadły się pod ziemię. Wydawało się to cokolwiek niesamowite, bo skoro poprzednio były, to gdzie się nagle podziały? W tym samym okresie i na tych samych terenach ptaki regularnie pojawiały się potem znowu. Oczywiście, nasunął się tutaj zaraz wniosek, że wrażliwe na zimno i odżywiające się wyłącznie owadami (których zimą brak) lelki odleciały do ciepłych krajów. W ten sposób zachowują się przecież ich europejscy krewniacy. Ale dokładne badania wykluczyły tę możliwość. Będący obiektem zainteresowania gatunek lelka nie pojawił się nigdzie na innych obszarach. Indianie — pierwotni mieszkańcy

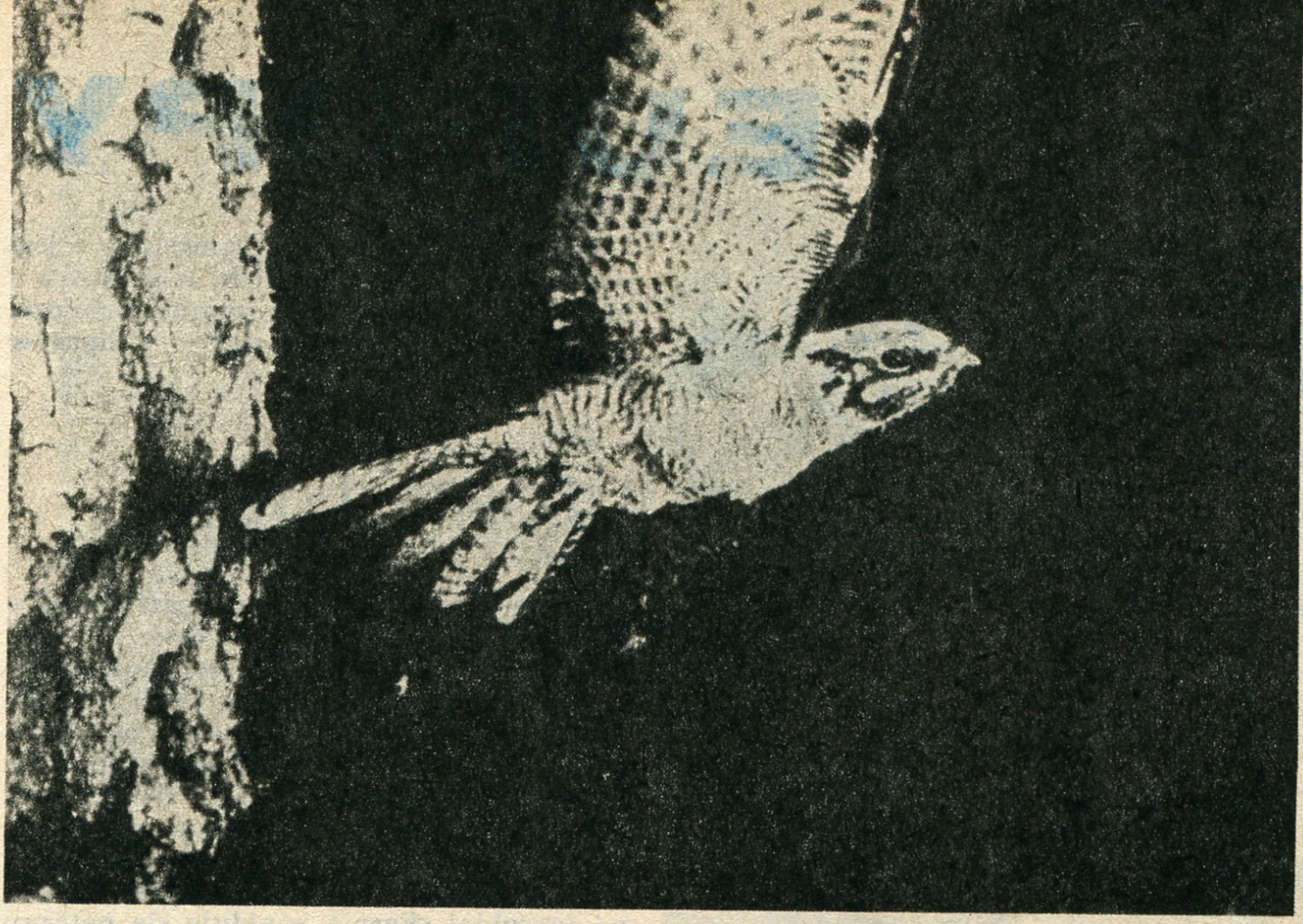

Lelek kozodój w locie

tych terenów — twierdzili, że lelki odlatują w stronę Gór Skalistych i tam zimują. Wydawało się to nieprawdopodobne, bo klimat leżących na zachodzie gór jest jeszcze ostrzejszy niż na obszarach zamieszkiwanych przez amerykańskie lelki. Logicznie biorąc, ptaki nie miały żadnych szans przeżycia w tym rejonie. Ale okazało się, że to właśnie Indianie mieli rację, choć prawdopodobnie nie wiedzieli, jak ptaki sobie radzą. Otóż w jednej z grot górskich odkryto te ptaki pogrążone w... typowej zimowej śpiączce! Takiej, w jaką zapada wspomniany suseł czy koszatka. To dopiero było odkrycie! W ten sposób tajemnica nagłego znikania tych ptaków została wyjaśniona. Odkrycie to narobiło sporo zamieszania w dotychczasowych poglądach, zgodnie z którymi ptaki nie mogą zapadać w sen, broniąc się w ten sposób przed zgubnymi skutkami zimy. Jak dotąd jest to JEDYNY gatunek ptaków, u których stwierdzono tego typu przystosowanie.

PRZERWA W PODRÓŻY

Amerykański lelek może zapadać w śpiączkę, która trwa parę miesięcy. Natomiast inny zupełnie ptak — jerzyk — ma zdolność pogrążania się w krótkiej, kilkudniowej „drzemce". Jerzyki, występujące również w Polsce, z wyglądu przypominają jaskółki, podobnie jak one żywią się owadami i jesienią odlatują do ciepłych krajów. W trakcie wędrówek, zwłaszcza gdy przebywają Alpy lub Bałkany, i zaskoczone zostaną przez szczególnie złą pogodę — ptaki te zbierają się w gromadę, i w jakiejś wygodnej jaskini zapadają w odrętwienie. Po kilku dniach, gdy warunki ulegną zmianie — jerzyki „budzą się" i ruszają dalej. Wykazują też zatem zdolność „wyłączania się" z życia na krótki okres czasu.

Anna Siwkiewicz

Lelek kozodoj

Liliputy EUROPY

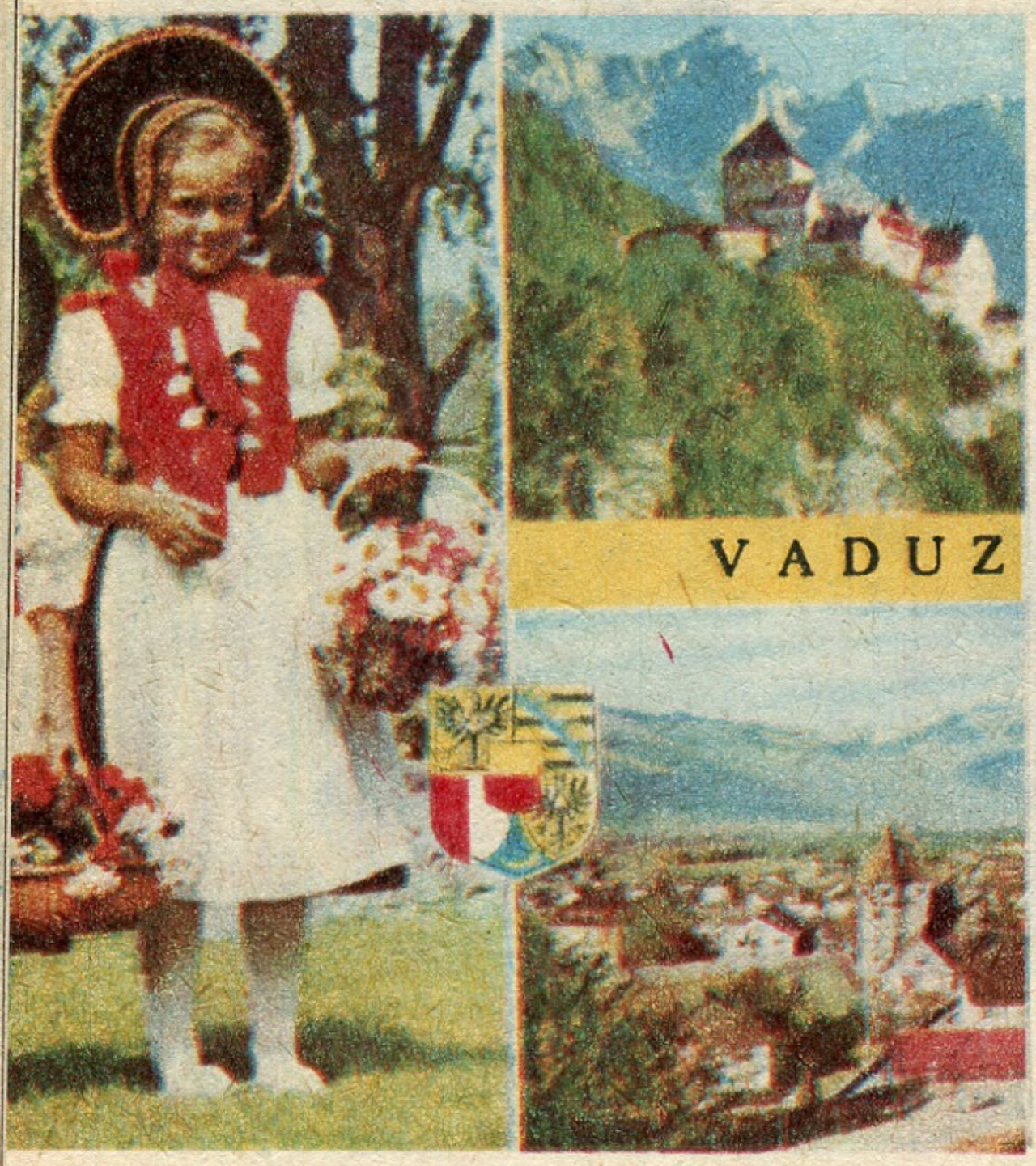

Liechtenstein

Na naszym europejskim kontynencie jest ponad 30 państw. Wielkich, mniejszych i najmniejszych. Chcę Was zaprowadzić dziś do tych kilku najmniejszych — liliputów Europy.

LIECHTENSTEIN

To państewko położone jest między Szwajcarią i Austrią. Ma zaledwie 157 km², na których żyje około 25 tysięcy mieszkańców. Jeślibyśmy się tam znaleźli, to największą atrakcją byłoby dla nas oglądanie ogromnych stad bydła i owiec. Każde zwierzę ma przyczepiony do szyi dzwoneczek o innym brzmieniu. Poruszając się tworzą jakby orkiestrę złożoną z setek dzwonecz-ków. W Vaduz — stolicy Liechtensteinu — na wysokiej skarpie znajduje się potężny zamek księcia. Roztacza się stąd widok na całe księstwo. Nad porządkiem w kraju czuwa kilku policjantów, a mieszkańcy Liechtensteinu żyją spokojnie.

Malta

Monako

MALTA

Nie tak dawno odwiedziłem ten kraj leżący na Morzu Śródziemnym. Jest znacznie większy od Liechtensteinu. Malta ma 316 km² i ponad 300 tys. ludności. Kiedy przypływa się od strony stolicy kraju — La Valetty — odnosi się wrażenie, że to wielka kamienna twierdza. I tak jest w rzeczywistości. W czasie drugiej wojny światowej Malta była wielką bazą morską wojsk angielskich. Na wodach wokół Malty walczyli również polscy marynarze. Maltańczycy mają swój własny język, który jest mieszaniną włoskiego i arabskiego. Prawie z każdego miejsca dwu wysp Malty widoczne jest piękne Morze Śródziemne. Wasi rówieśnicy nie mają tam zielonych boisk i lasów. Ich życie upływa wśród kamienistego krajobrazu wyspy.

San Marino

MONAKO

Monako leży na pograniczu Włoch i Francji nad Morzem Liguryjskim, znane jest, między innymi, ze słynnych rajdów samochodowych. Od lat uczestniczą w nich również Polacy. Tu spotykają się najbogatsi ludzie świata. Eleganckie jachty, ogrody, wspaniały ogród botaniczny, gdzie zgromadzono rośliny z całego świata, wielkie akwarium z okazami wszystkich nieomal ryb oceanicznych.

Księstwo to ma tylko 1,57 km² powierzchni, a ludności około 30 tys. Stolica księstwa, w której główną budowlą jest pałac księcia, leży na skalistym urwisku. Do Monako przyjeżdżają bogaci turyści, m. in. po to, by odwiedzić słynne kasyna gry.

SAN MARINO

W połowie drogi między Wenecją a Rzymem, na wysokim występie górskim, na którym postawiono piękny zamek, leży San Marino. Jest to tzw. enklawa. Enklawa, czyli państwo otoczone ze wszystkich stron przez inne państwo. W tym wypadku są to Włochy. San Marino ma swoje tradycje i bogatą historię. Ludność tego kraju liczy około 25 tys. mieszkańców, a obszar 60,6 km². Przez San Marino przewija się wielu turystów. Największą atrakcją dla niektórych z nich są niezwykle ciekawe znaczki pocztowe. Większość ludności zajmuje się rolnictwem. Zbocza Monte Titano pokryte są winnicami i polami pszenicy.

Watykan

WATYKAN

Watykan to drugie „minipaństwo", będące enklawą położoną na terenie Włoch. Właściwie Watykan stanowi enklawę nie tylko państwa, ale i miasta — Rzymu. Obszar państwa watykańskiego zajmuje dokładnie 0,44 km².

Watykan jest państwem kościelnym, rządzi nim teraz papież-Polak, Jan Paweł II. Watykan różni się od poprzednich małych państewek. Jest to zespół wspaniałych budowli typu pałacowo-kościelnego. Największymi wśród nich są Bazylika Św. Piotra i Pałac Watykański. Do Watykanu należy również szereg obiektów poza terenem tego państwa, w Rzymie, oraz Castel Gandolfo, nad jeziorem Albano. Liczne muzea, galerie rzeźb i obrazów, a przede wszystkim osoba samego papieża przyciągają tysiące pielgrzymów i turystów. Toteż turystyka jest właśnie jednym z poważniejszych źródeł dochodów Watykanu.

ANDORA

To największe wśród „minipaństewek" Europy. Powierzchnia Andory wynosi aż 465 km², a ludność liczy ok. 30 tysięcy. Kraj ten sąsiaduje z Francją i Hiszpanią. Malownicza Andora leży na szlaku turystycznym i dlatego zawsze przepełniona jest gośćmi. Andora jako państwo lenne musi płacić symboliczne daniny Francji i Hiszpanii. Podobnie jak inne minipaństewka, Andora jest potęgą filatelistyczną. Większość ludności żyje tam z rolnictwa i obsługi ruchu turystycznego.

Bronisław Dostatni

UWAGA!!!

Oto numer konta, na które można przesyłać pieniądze dla głodujących dzieci z Etiopii:

NBP XV O/M w Warszawie
1153-1717-132
Polski Komitet Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej

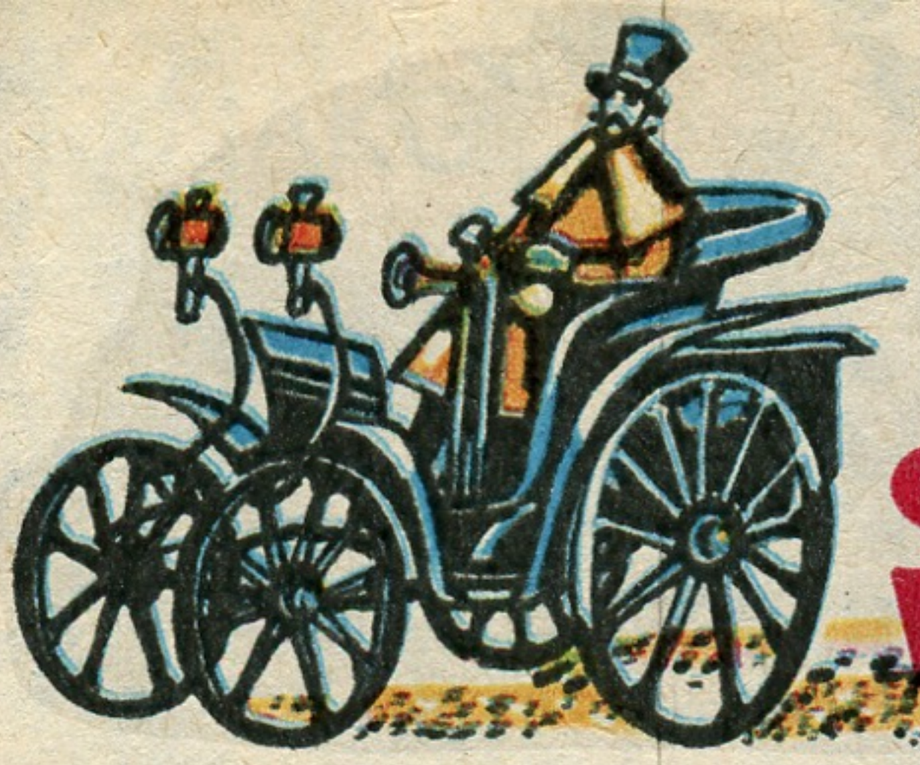

100 LAT SAMOCHODU

Samochodem jeździmy do szkoły, samochód dowozi towary do sklepów, oczyszcza ulice wielkich miast, odśnieża drogi, wykonuje wiele innych czynności.

Tak bardzo popularny wehikuł, jakim jest samochód, jest znany od 100 lat. W 1885 roku dwaj niemieccy technicy, Karol Benz i Gottlieb Daimler, zbudowali pojazd kołowy napędzany silnikiem benzynowym. Od tamtego czasu samochód bardzo się zmienił. Jak przebiegał jego rozwój, opowiemy wam w kilku numerach „Płomyczka".

PIERWSZE POJAZDY BEZ KONI

Pojazdy kołowe, użytkowane od wielu lat, mogły poruszać się tylko dlatego, że ciągnęły je zwierzęta, najczęściej konie. O zastąpieniu siły pociągowej zwierząt przez urządzenie techniczne — przez maszynę — myśleli uczeni i wynalazcy. Ich pomysły nie tak szybko doczekały się praktycznego wykorzystania. Prowadzono próby z urządzeniami sprężynowymi, a nawet próbowano wykorzystać siłę wiatru do napędu pojazdu kołowego.

Zachowały się informacje o pojeździe żaglowym zbudowanym przez holenderskiego matematyka Simona Stevina. Stevin mieszkał nad morzem i przyglądał się pięknym żaglowcom, które często zawijały do portu. Pomyślał więc, że skoro dmący w żagle wiatr porusza statki na wodzie, będzie mógł także popychać pojazd kołowy na lądzie. Zbudował długi, czterokołowy wóz, na którym umieścił dwa maszty z żaglami. Kierowanie pojazdem odbywało się za pomocą drążka, na wzór steru statku. Przez poruszenie drążkiem skręcały się koła tylne. W 1600 roku Stevin wykonał pierwszą próbną jazdę swoim pojazdem. Niestety, silne podmuchy bocznego wiatru przewróciły pojazd. Wówczas Stevin obciążył pojazd dodatkowym balastem i druga próba była udana. Pojazd Stevina z 28 pasażerami przejechał odległość 68 ki-

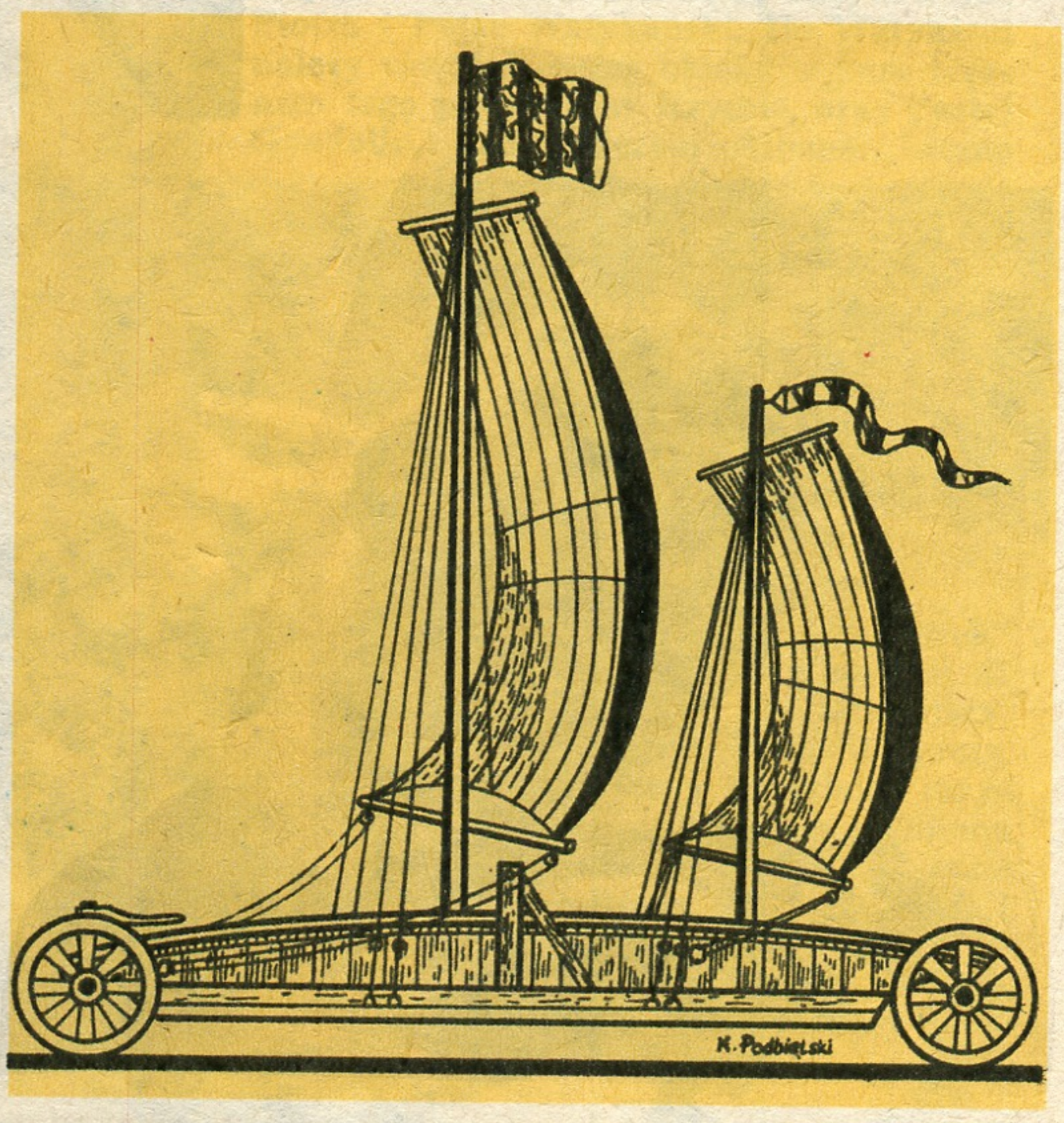

Pojazd żaglowy Simona Stevina, zbudowany w 1600 r.

lometrów w ciągu dwóch godzin, a więc osiągnął bardzo dużą, jak na tamte czasy, prędkość — 34 kilometry na godzinę. Prędkość jazdy żaglowca na kołach zależała od siły wiatru, dodatkowym utrudnieniem był brak twardych dróg o równej nawierzchni.

Sto siedemdziesiąt lat później oryginalny pojazd zbudował francuski oficer artylerii, Mikołaj Cugnot. Pierwszy trzykołowy pojazd był gotowy w 1769 ro-

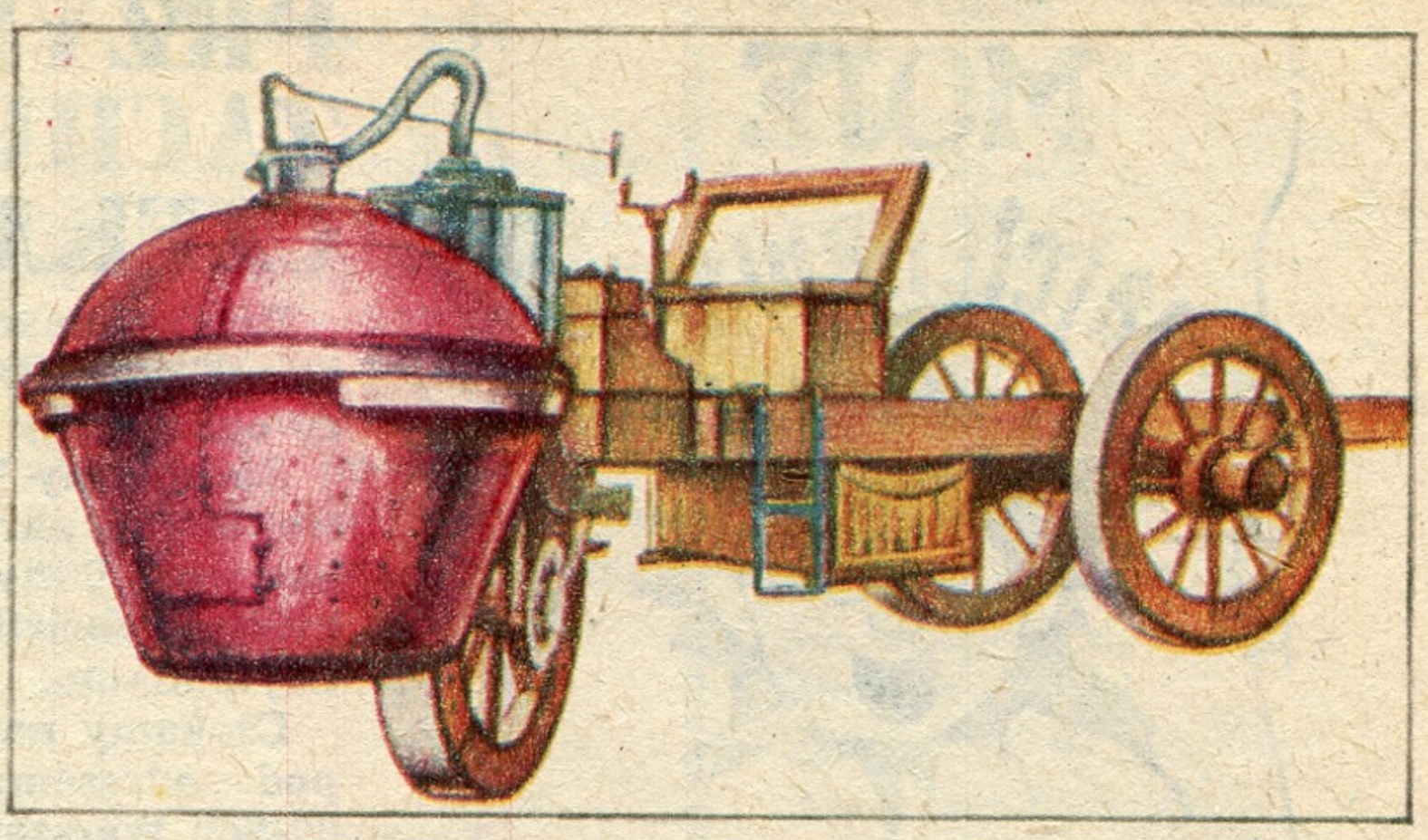

Parowy ciągnik artyleryjski M. Cugnota z 1770 r.

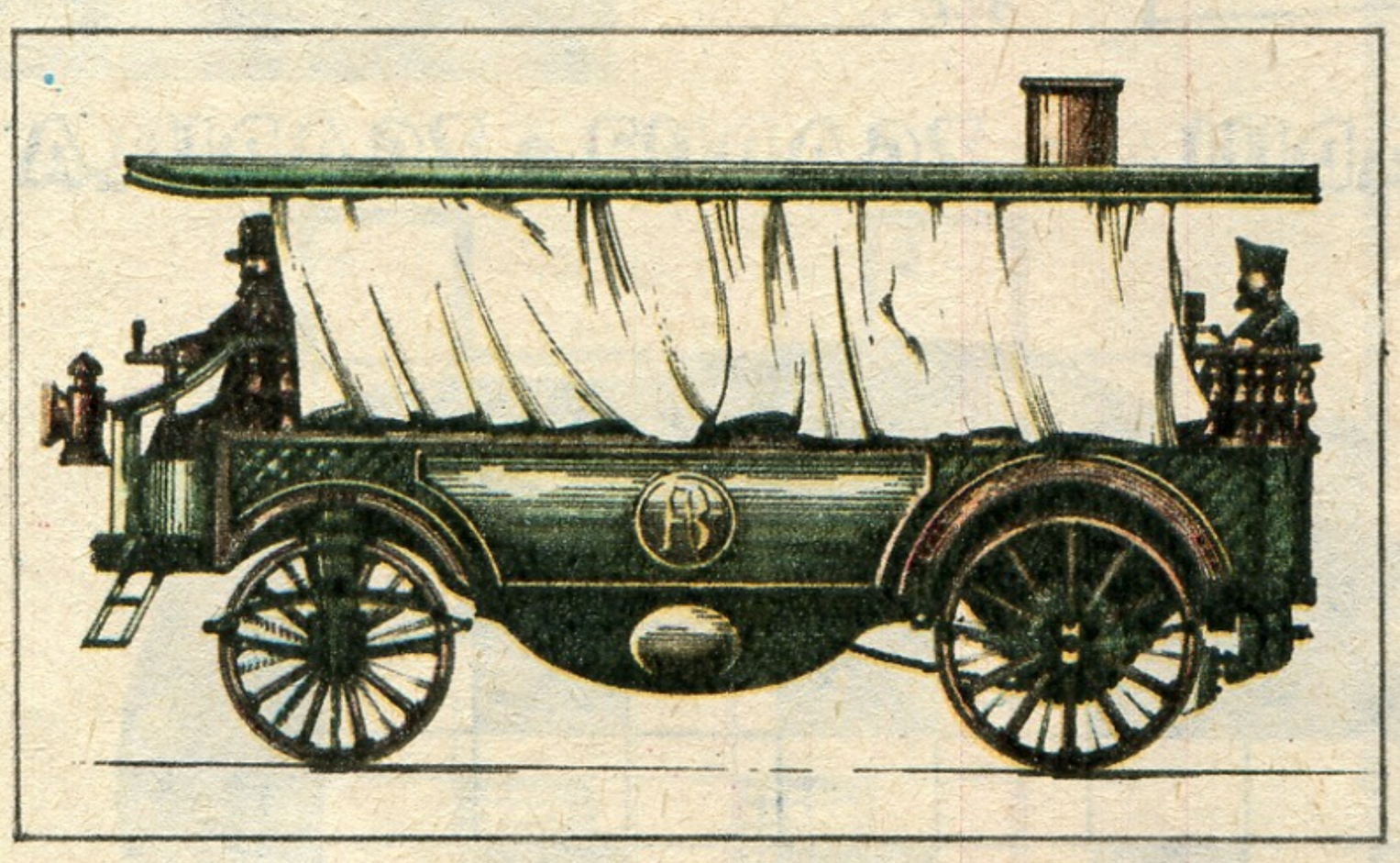

Omnibusy parowe z pierwszej połowy XIX w.

ku. Przed przednim, pojedynczym kołem, Cugnot zawiesił duży zbiornik na wodę. Po podgrzaniu wody, w kotle powstawała para, która kierowana była do dwóch cylindrów i wprawiała w ruch znajdujące się w tych cylindrach tłoki, a te z kolei powodowały obrót przedniego koła.

Pierwsza próbna jazda ciężkiego wehikułu pana Cugnota zakończyła się niepowodzeniem. Kierujący pojazdem Cugnot nie mógł skręcić przedniego koła obciążonego kotłem z wodą i pojazd uderzył w mur, rozbijając go na kawałki. Rok później Cugnot zbudował drugi pojazd, ulepszony. Rozwijał on niewielką prędkość, około 5 kilometrów na godzinę i miał służyć jako ciągnik do dział. Wynalazcy zabrakło jednak pieniędzy na prowadzenie dalszych prób.

Pojazd Cugnota może być uważany za pierwszy w świecie samochód. Poruszał się sam, miał własne źródło napędu, a więc nie używał siły z zewnątrz. Samochód ten zachował się do dzisiaj, można go oglądać w paryskim muzeum.

Wielu ludzi podejmowało próby budowania pojazdów parowych. W pierwszej połowie XIX wieku kursowały już regularnie w Anglii i we Francji omnibusy parowe utrzymujące komunikację pasażerską.

Zdzisław Podbielski

PRZYPOMINAMY! ZACHĘCAMY! CZEKAMY!

Przypominamy wszystkim o stałym konkursie pt. „MOJE NAJCIEKAWSZE", który ogłosiliśmy w 1 numerze „Płomyczka".

Zachęcamy Was do opisania, sfotografowania lub narysowania „Waszego najciekawszego", czyli ludzi, miejsc lub spraw o których chcielibyście opowiedzieć naszym Czytelnikom.

Czekamy na Wasze listy przez cały rok pod adresem: Redakcja „Płomyczka", 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380, z dopiskiem na kopercie „MOJE NAJCIEKAWSZE".

ZGADUJ • ZGADULA • ZGADUJ • ZGADULA

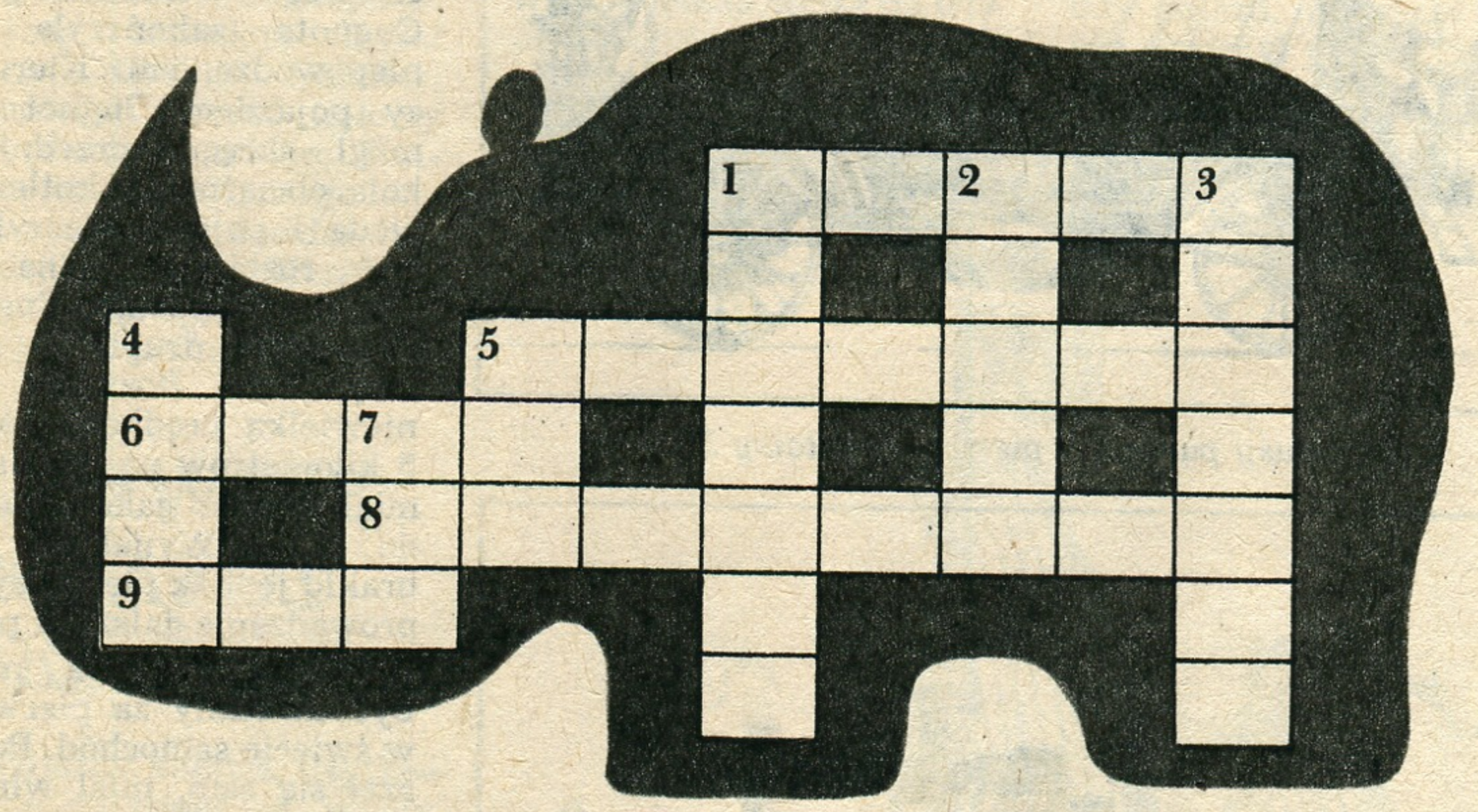

Krzyżówka 1

Do kratek krzyżówki wpiszcie wyrazy o podanych niżej znaczeniach:

Poziomo: 1. narzędzie kuchenne do siekania mięsa, 5. przylepia się na skaleczenie, 6. jest nią pstrąg, karp, troć, 8. pies pilnujący owiec, 9. nocny motyl.

Pionowo: 1. płaz podobny do salamandry, nazywany też trytonem, 2. długowłosy pies myśliwski, 3. poprawianie błędów przed wydrukowaniem tekstu, 4. ryba z rodziny łososiowatych, 5. ptak dumny ze swego ogona, 7. wąż dusiciel.

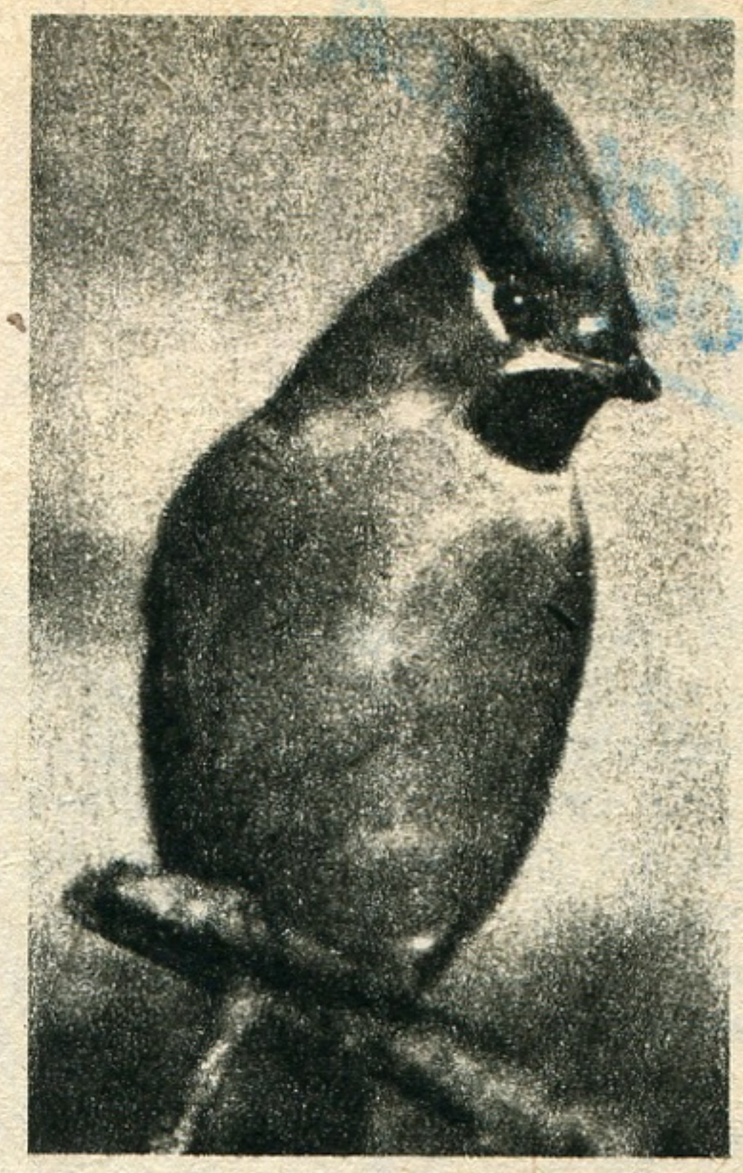

Anagram

Po odgadnięciu nazwy tego ptaka, w otrzymanym wyrazie należy tak poprzestawiać litery, aby powstało jeszcze co najmniej 10 nowych wyrazów. Dla ułatwietnia podajemy, że w nazwie ma „część jemioły" i że przylatuje do nas na zimę.

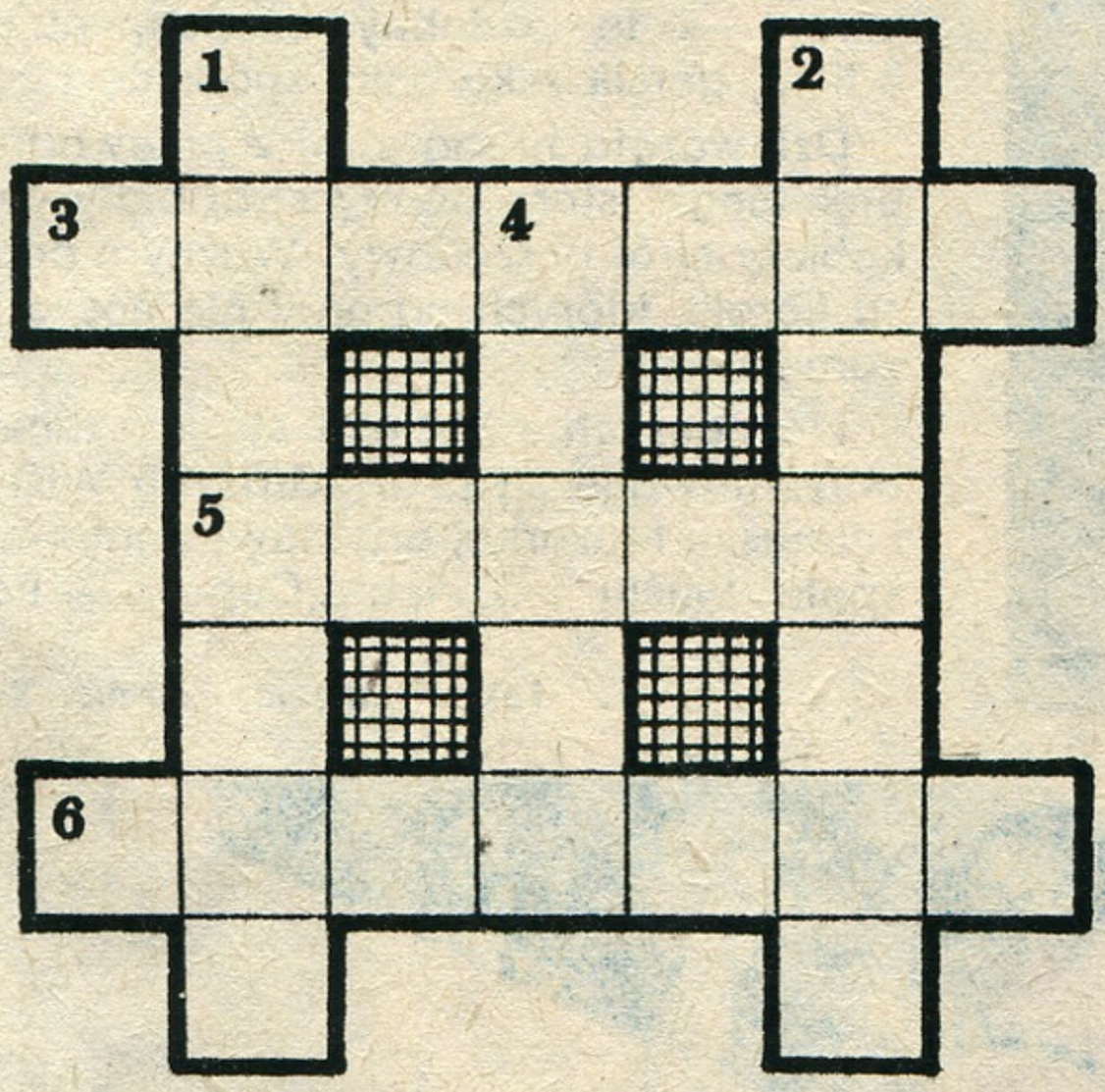

KRZYŻÓWKA 2

Do kratek krzyżówki wpiszcie wyrazy o następujących znaczeniach:

Poziomo: 3. egzotyczne zwierzę z rodziny kotów, 5. inaczej spór, kłótnia, 6. nocą oświetlisz nią drogę.

Pionowo: 1. Piękne, brązowe owoce w kolczastych skorupkach, 2. mały, dmuchany instrument muzyczny, zwany też harmonijką... 4. duży kleks, lub może też być tłusta.

ROZWIĄZANIA Z NRU 1

Polskie ptaki: 1. kos, 2. kruk, 3. kawka, 4. kaczka, 5. kukułka, 6. kormoran, 7. kuropatwa; Wirówka: 1. waga, 2. tona, 3. sowa, 4. kino, 5. lato, 6. kask, 7. ręka, 8. fala, 9. góra; Dwuliterowy kwadrat magiczny: 1. muszla, 2. szczur, 3. laurka.

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:
kwartalnie — 90 zł,
półrocznie — 180 zł,
rocznie — 360 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Władysław Skalny (redaktor techniczny), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:

— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;

— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1985 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V.

Zam. nr 1381/84 **L-9**

Nakład 430 370 egz.

INDEKS 36875

FOLKLOR POLSKI

Strój szamotulski występuje do tej pory w Szamotułach i w nielicznych wioskach leżących w najbliższej okolicy tego miasta. Mieszkańcy tego regionu strojem owym manifestowali zawsze swoją polskość. W okresie powstania wielkopolskiego (1918—1919) męski strój szamotulski spełniał rolę narodowego munduru wojskowego. Cechami typowego męskiego stroju są m. in. czarny kaftan do kolan bez rękawów, czarne filcowe kapelusze oraz zawiązywane czerwoną wełnianą tasiemką pod szyją białe koszule. Strój kobiecy — to ozdobny czepek, najczęściej z tiulu, gorsik z koronki, spódnica i zapaska.

Dziewczęta noszą strój z przewagą koloru błękitnego, stare panny strój biały a starsze kobiety strój obrzędowy. Ważnym dodatkiem są korale, których na ogół nie noszą kobiety zamężne.

Na naszych zdjęciach stroje szamotulskie prezentowane są przez Grażynę Wiśniewską i Janusza Mazurka, artystów-amatorów z Zespołu Pieśni i Tańca „Cepelia — Poznań".

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Samborski

CENA 15 ZŁ